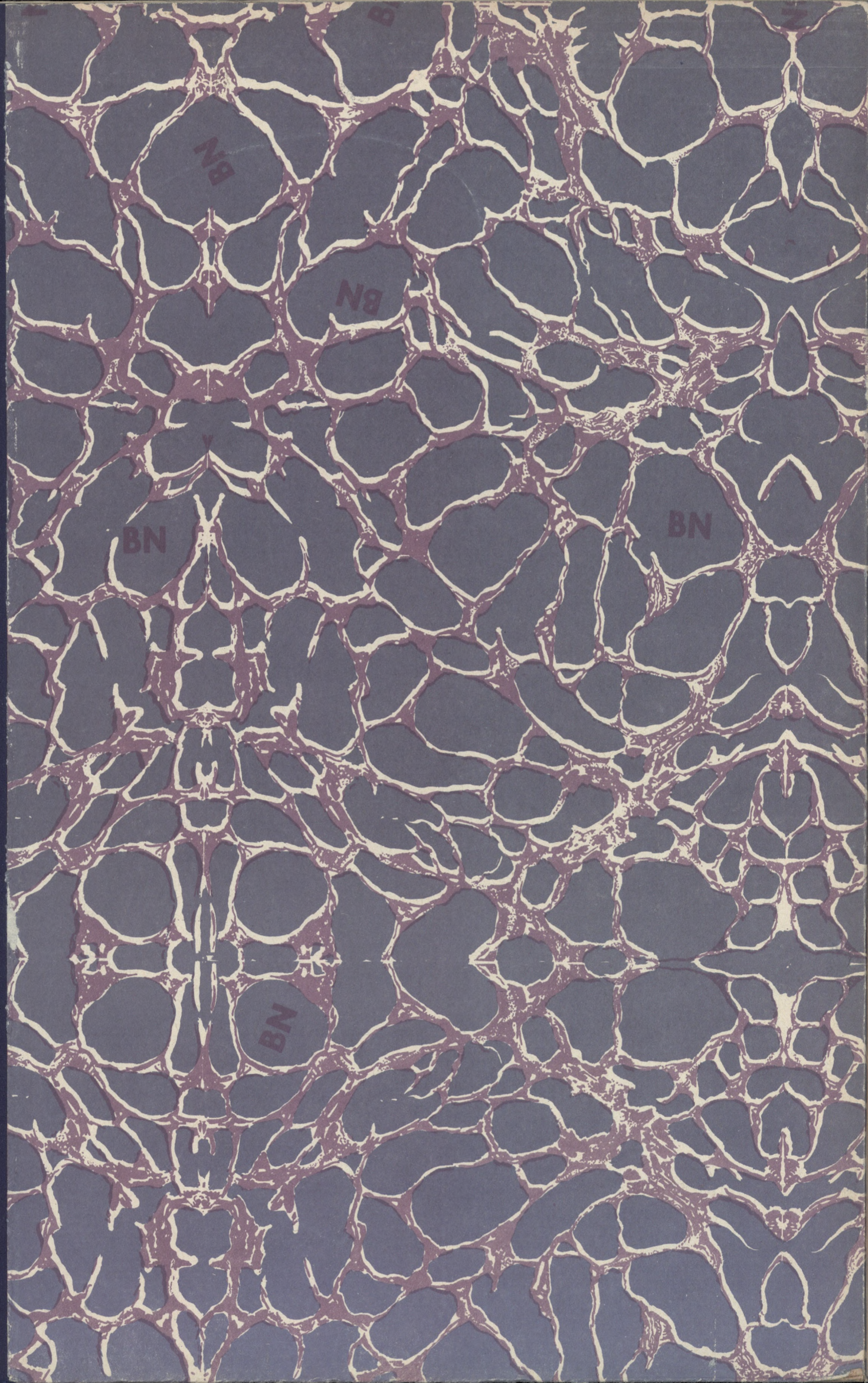
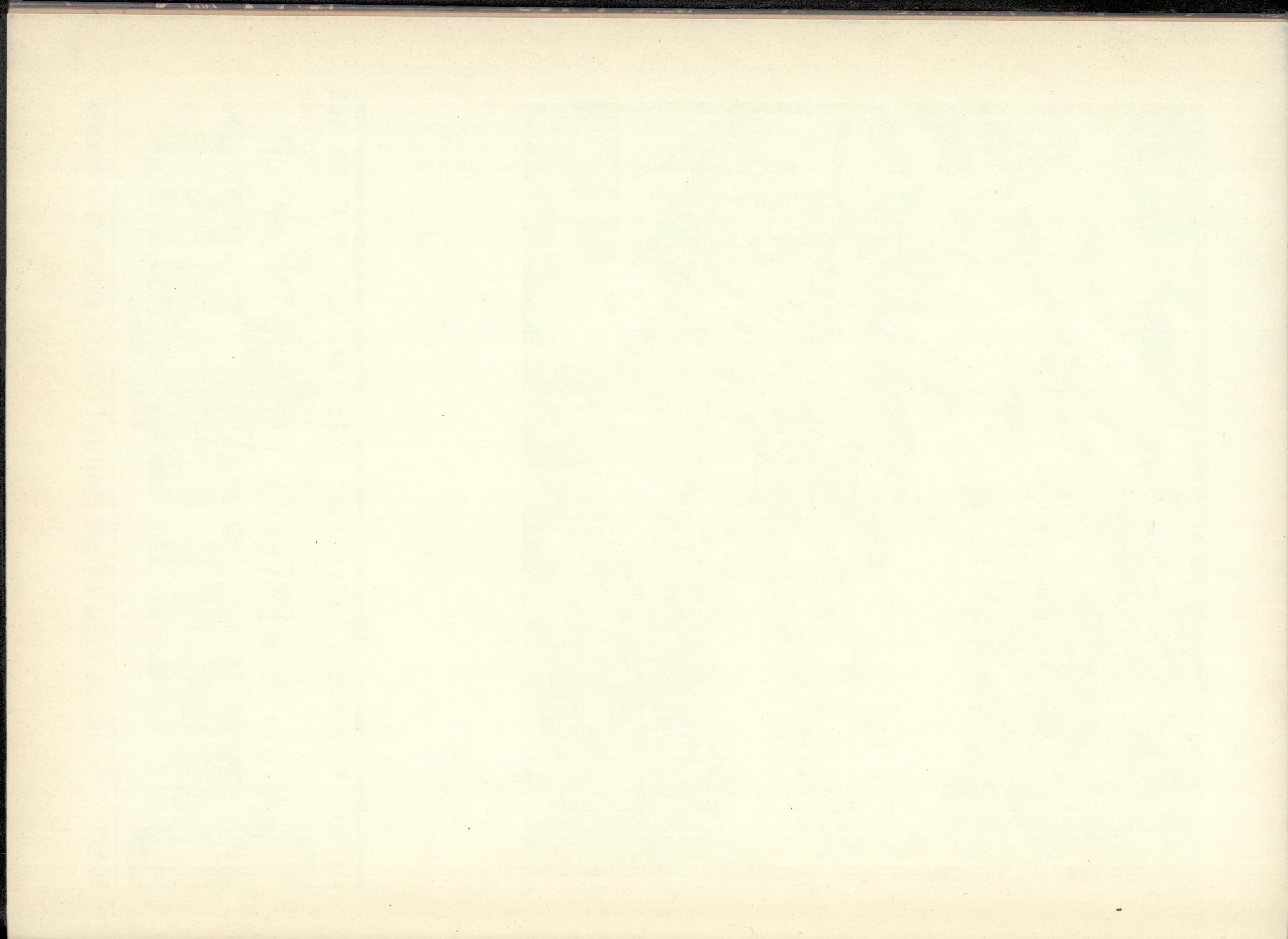


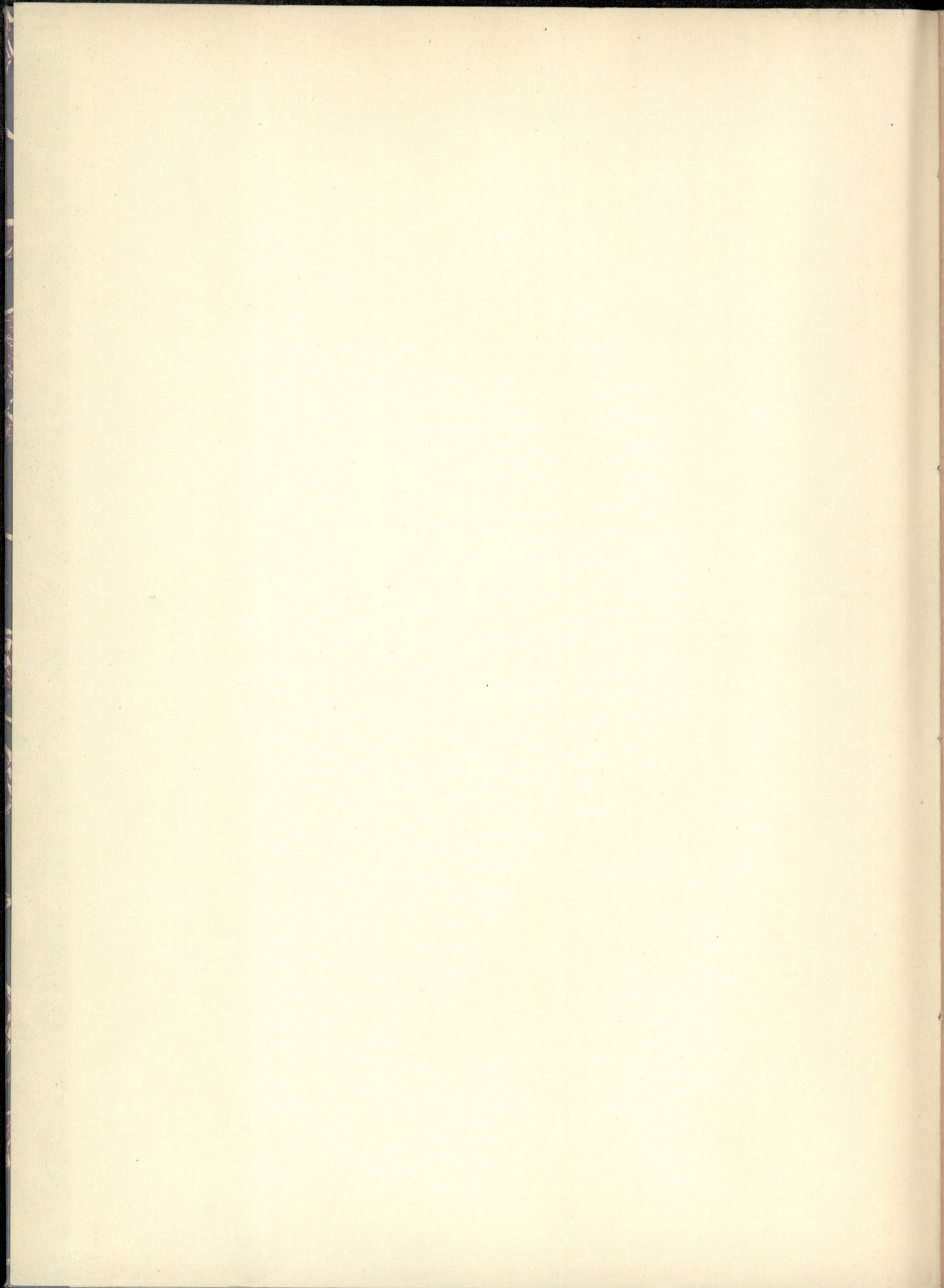
623406\59





This page is blank.





III. 623.406

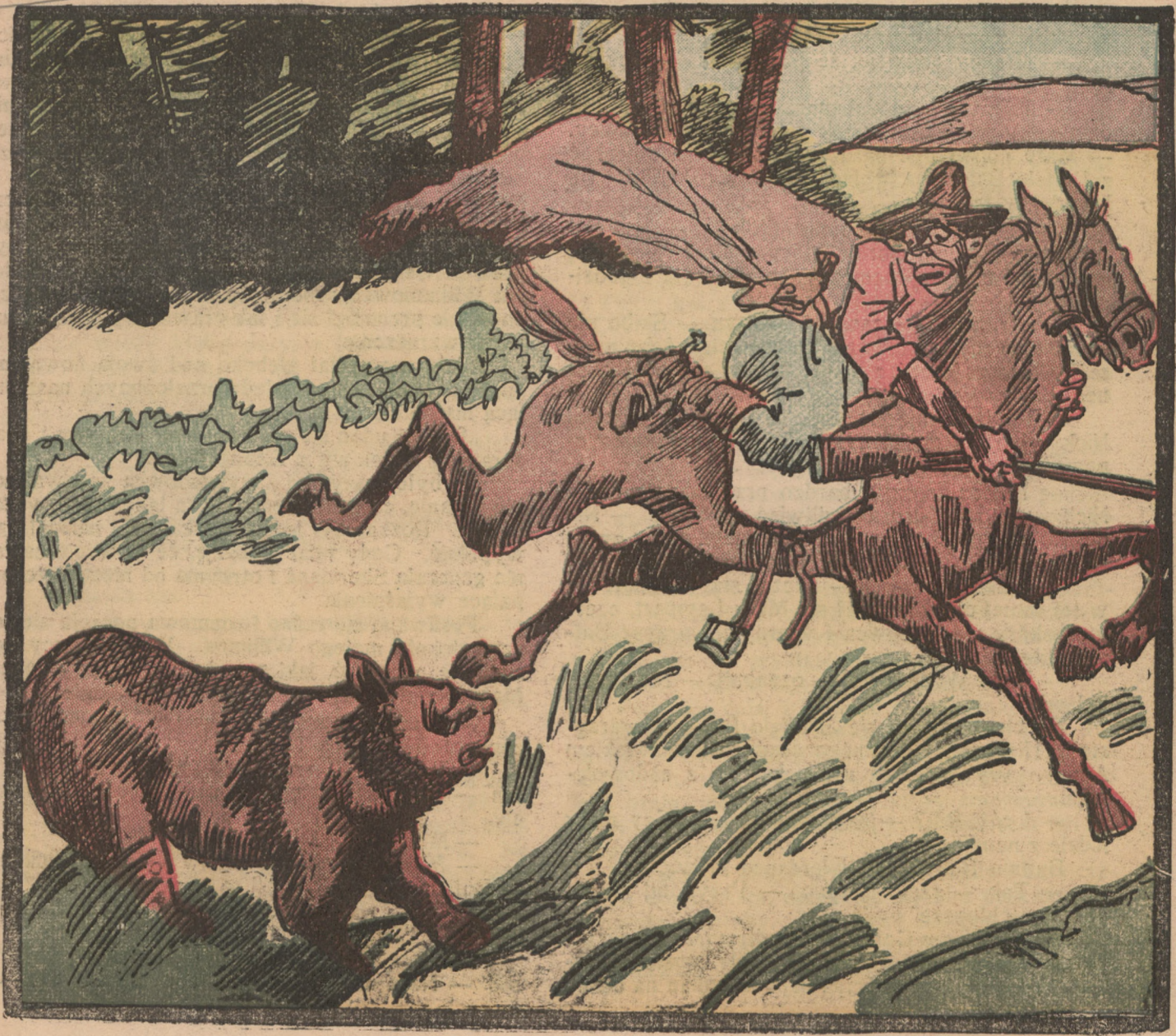
NR. 39. KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

Bogini z Świętej Góry



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Bogini z Świętej Góry

Mały trębacz

— I cóż będzie z tobą, Williamie? Czy pojedziesz z nami, czy też zostaniesz w domu? — zapytał Nick Wharton.

— Nie wiem jeszcze — odparł chłopiec. — Pan Cody rozmawia właśnie o tym z rodzicami. Jestem zupełnie gotów do drogi. Przygotowałem już fuzję i przytroczyłem trąbkę do siodła.

— Miejmy nadzieję, że pojedziesz — rzucił Nick.

— Tak, tak — dodał murzyn o atletycznej budowie, który siedział obok starego wywiadowcy. — Mały massa być bardzo dzielny. On pojechać z Buffalo Billem na wojnę i bić złych Indian. On być dobry trębacz.

— Nie śmieć się ze mnie, Skibo!... — zawołał rozżalony William Corey, który z niecierpliwością oczekiwał wyniku rozmowy Buffalo Billa z rodzicami.

— Nie, nie!... — zawołał murzyn — Skibo nie śmiać się z małego massa. Skibo chcieć, żeby massa William pojechać z nami. Lepiej zostawić Dianę...

— No, lepiej nie gadaj nic na Dianę! — zawołał Nick Wharton, oburzony, że ktoś śmie zakwestionować wartość jego słynnej klaczy.

— Biedna murzyn bardzo przepraszać massa Nick... — począł usprawiedliwiać się Skibo. — Nie mówić nic przeciw Dianie... Diana być dobre zwierzę, massa Nick również!...

— Słuchaj, Skibo... — zaczął stary traper, ale w tej samej chwili ukazał się Mały Lampart, czerwonoskóry wywiadowca i wierny towarzysz Buffalo Billa.

— Biały Wódz idzie! — oznajmił. — Nie róbcie hałasu.

Po chwili zjawił się Buffalo Bill w towarzystwie Hickocka i dzielnego osadnika nazwiskiem Avery. Wywiadowca uśmiechał się z zadowoleniem.

— I cóż, Bill? — zagadnął Nick. — Czy mały jedzie z nami?

Buffalo Bill skinął twierdząco głową.

— Tak — rzekł wesoło. — Przygotuj się do podróży, chłopcze.

Mały William Corey, który otrzymał zaszczytny przydomek Małego Buffalo Billa, poznał słynnego wywiadowcę podczas napadu Indian na osadę

Coreyów. Chłopiec bronił osady z karabinem w dłoni i pozyskał sobie sympatię Cody'ego. Brał on już udział w jednej z wypraw wielkiego Króla Granicy, a teraz Buffalo Bill postanowił zabrać go ze sobą. Rodzice chłopca wiedzieli, że w towarzystwie Buffalo Billa dziecko jest zupełnie bezpieczne, to też, po krótkiej rozmowie z wywiadowcą, postanowili oddać chłopca pod jego opiekę.

Mały Buffalo Bill nie posiadał się z radości. Spełniały się oto najskrytsze jego marzenia. Miał wziąć udział w prawdziwej wyprawie wywiadowczej, pod kierownictwem człowieka, którego imię powtarzane było od Atlantyku do Pacyfiku przez wszystkich osadników, myśliwców, poszukiwaczy złota i Indian.

Buffalo Bill odbył przed niedawnym czasem uciążliwą podróż do największego wodza Sjuksów, Sitting Bulla, a obecnie wyruszał na następną wyprawę. Osiodłano konie i ruszono w drogę. Małemu Williamowi markotno było rozstać się z rodzicami, ale przemógł się i jak prawdziwy mężczyzna ukrył wzruszenie.

Cody rozmyślał głęboko nad swoją nową misją. Otrzymał on od władz przełożonych następującą instrukcję:

„Proszę udać się do fortu Phil Kearney i zdać sprawę z rozmowy z Sitting Bullem“.

To było wszystko i wywiadowca zadawał sobie pytanie, co miała oznaczać ta lakoniczna wskazówka. Rozkaz był jednak rozkazem i należało go wypełnić. Cody miał nadzieję, że w forcie zastanie generała Sheridana i otrzyma od niego wyczerpujące wyjaśnienia.

Posuwano się rażno i rozmowa zaczęła się toczyć dookoła małego Williama. Wywiadowcy zaczęli się naradzać, jaki przydomek nadać chłopcu. Mały Buffalo Bill — to było nieco za długie.

— Nazwać małą bladą twarz „Tratatą“... — zaproponował Mały Lampart.

— To głupie — rzekł z niesmakiem Nick Wharton. — Nie masz za grosz pomysłowości, Lamparcie.

— Może Billy... — rzekł Skibo.

— Mamy już dwóch Billów — rzekł Hickock. — Buffalo Bill i Dziki Bill to stanowczo dość... Nazwijmy go... wszystko jedno jak, na przykład — Tootsie. Tak nazywają się wszyscy trębacze.

— Niech będzie Tootsie — zgodził się Buffalo Bill. — Nasz mały przyjaciel nazywa się więc od

tej chwili Tootsie. To jego przezwisko jako wywiadowcy.

Okolo południa oddział zatrzymał się, aby dać wytchnienie koniom. Po godzinnym wypoczynku ruszono w dalszą drogę i zatrzymano się dopiero wieczorem. Rozbito obóz nad strumykiem i rozniecono ognisko. Stary Nick przyrządził wieszak, którą spożyto z apetytem.

Gdy na niebie ukazał się księżyc, Buffalo Bill postanowił przejść się nieco po okolicy i zbadać, czy w pobliżu nie ma Indian. Tootsie spozryzał błagalnie na swego starszego imiennika i Buffalo Bill zabrał go ze sobą.

Obaj posuwali się najpierw wzdłuż koryta strumienia, a potem skierowali się ku sąsiednim wzgórzom. W pewnej chwili Cody zatrzymał się. Dosłyszał on jakieś dziwne głosy, dochodzące z pobliskiej kotliny. Cody i jego mały towarzysz zbliżyli się ostrożnie do jednego ze wzgórz i ze swego ukrycia ujrzeli dziwną scenę.

Oddział Indian, przybranych w pióra i barwy wojenne, odprawiał jakąś dziwną ceremonię. Tańczyli oni w koło, wśród okrzyków i przy wtórze jakiejś dzikiej i monotonnej pieśni. Buffalo Bill, który znał na wylot wszelkie obyczaje Czerwonoskórych, poznał, że odbywają oni modły do Wielkiego Manitu, błagając go o pomyślne łowy, czy też o pomyślne zakończenie wyprawy wojennej.

Wywiadowca i Tootsie, korzystając z tego, że Indianie byli zupełnie pochłonięci przez wykonywanie swych niesamowitych obrzędów, zakradli się zupełnie blisko i mogli wszystko dokładnie widzieć. Buffalo Bill niejednokrotnie widywał już obrzędy Indian, ale dla chłopca był to widok zupełnie nowy.

Indianie tańczyli dokoła wielkiego ogniska, nad którym zawieszony był wielki kocioł. Co pewien czas jeden z Czerwonoskórych, prawdopodobnie kapłan, czy czarodziej plemienia, zbliżał się tancecznym krokiem ku ognisku i wrzucał do kotła kamień rozżarzony w płomieniach. Z kotła wydobywały się wtedy kłęby pary, a Indianie zawodzili głośniejszą i przenikliwiejszą.

Tootsie patrzył, jak urzeczony, ale po chwili na ustach jego zaigrał łobuzerski uśmiech.

— Chciałbym ujrzeć, co uczyniliby ci dzielni wojownicy, gdybym teraz zagrał na trąbce? — szepnął do ucha Buffalo Billa.

— Pożałowałbyś swego nierozważnego kroku — odparł poważnie wywiadowca.

— Można się ukryć.

— Znajdą nas.

— A gdyby... zamiast nas znaleźli widmo?... — rzekł z uśmiechem chłopiec.

Cody roześmiał się zcicha.

— Cy można spróbować? — zapytał chłopiec.

— Dobrze.

Tootsie zaczął wydobywać z kieszeni jakieś sznurki i skrawki białego materiału. Po chwili zdumiony Buffalo Bill ujrział, że w zręcznych rękach dziecka wszystko to zaczyna przybierać jakiś kształt. Wreszcie chłopiec skończył pracę. Na ziemi leżał sklecony ze sznurków i skrawków płótna wielki manekin, który przy pomocy długiego patyka można było podnieść wysoko do góry. Do rąk i nóg „widma“ przyczepione były sznurki, którymi można było poruszać.

Tootsie podniósł swego „ducha“ wysoko w górę, aby Indianie mogli go widzieć i przyłożywszy trąbkę do ust, zagrał dziarską pobudkę.

Indianie natychmiast przerwali śpiew i chwycili za broń. Gdy jednak spojrzeli w stronę, skąd dochodziły dźwięki trąbki, zmartwieli z przerażenia. Nad wzgórzem unosił się biały duch. Widmo poruszyło się i z ust wojowników wydarł się straszliwy okrzyk zabobonnego przerażenia.

Jednocześnie Buffalo Bill rzucił celnie wielki kamień wprost do kotła. Woda wylała się do ogniska. Para zaczęła się kłębić po całej kotlinie. To starczyło w zupełności. Indianie z wyciem przerażenia rzucili się do panicznej ucieczki, pozostawiając „na placu boju“ wywiadowcę i jego małego towarzysza, zanoszących się od śmiechu.

— Możesz być pewny, Tootsie — rzekł w końcu Cody — że Indianie rozpowiedzą po całej prerii o swojej przygodzie. W ciągu kilku dni każde dziecko będzie wiedziało, że wojownicy widzieli straszliwego ducha, który pragnął ich pochłonąć i wzdawał niesamowite odgłosy.

Tajemnicza sprawa porucznika Avery

Historia, o której będzie mowa, wydarzyła się w osadzie Bozeman, leżącej daleko na Zachodzie, na granicy terenów, należących do Indian. W osadzie tej zamieszkał młody lekarz, nazwiskiem Griffin, który przybył z Nowego Jorku wraz z żoną.

Pani Griffin miała młodszą siostrę, która po ukończeniu szkoły na Wschodzie, przybyła w odwiedziny do siostry i szwagra. Miss Dorothy Reed — Dot, jak ją nazywano w rodzinie — polubiła osadę i jej mieszkańców. Odbywała dalekie wycieczki w prerię, przeprawiała się przez skaliste łańcuchy Bridger Range, polowała na drobną zwierzynę.

W osadzie Bozeman znany był kupiec Augustin D. Price, który zajmował się handlem wymiennym z Czerwonoskórymi. Przeszłość tego człowieka otoczona była mgłą tajemnicy ale po osadzie krążyły pogłoski, że sprzedawał on Indianom broń i amunicję, których potem Sjuksowie używali do walki przeciw białym.

Nikt nie wiedział, skąd Indianie posiadają karabiny, na których widniały znaki intendenty wojskowej. Nikt nie wiedział również, gdzie podzięwa się Price podczas swych długich wędrówek po prerii.

Gdy Miss Dot Reed przybyła do Bozeman, Price stał się częstym gościem w domu doktora Griffina. Doktor, jego małżonka i Miss Dot tolerowali wizyty tego nieproszonego gościa, ale nie mogli odważyć się na wystąpienie przeciw niemu, gdyż Price miał wielkie wpływy w osadzie.

Pewnego dnia w kopalni złota, znajdującej się w osadzie, wydarzył się straszliwy wybuch dynamitu. Jeden z górników, nazwiskiem Avery, został ciężko ranny. Zawezwano więc telegraficznie jego brata, młodego oficera, który stacjonował w forcie, leżącym w odległości kilkudziesięciu mil od osady Bozeman.

Porucznik Avery przybył do osady i zamieszkał w domu brata, opiekując się nim podczas długotrwałej choroby. Ponieważ rannym opiekował się doktor Griffin, młody oficer poznał za jego pośrednictwem Miss Dot. Brat porucznika szybko

wracał do zdrowia, ale Avery nie wracał do fortu. Uzyskał przedłużenie urlopu i spędzał wiele czasu w towarzystwie pięknej szwagierki lekarza.

Price nie posiadał się z wściekłości. Pewnego dnia stracił nad sobą panowanie i obraził publicznie młodego oficera. Ten nie pozostał mu dłużny i spoliczkował go na ulicy. Był to początek tragedii. Avery został dwukrotnie zaatakowany w nocy w domu brata i dwukrotnie odpierał napaści z rewolwerem w ręku.

Tymczasem gwiazda Price'a przybladła nieco. Wyszły na jaw jego sprawy i został aresztowany. Udało mu się uciec z więzienia, ale Buffalo Bill ujął go podczas swej wyprawy do obozu Sitting Bulla. Wraz z Pricem ujęto również niejakiego Ike Peltiera, znanego powszechnie jako Bloody Ike.

Wybuch w kopalni, o którym była mowa, był jego sprawką, ale nie można mu było udowodnić winy. Dopiero, gdy łotr umknął z osady, jeden z jego współników wydał go. Buffalo Bill ujął zbrodniarza wraz z Pricem i obaj dostali się do więzienia.

Wkrótce M.ss Dot Reed stała się panią Avery. Młody oficer otrzymał przydział do fortu Phil Kearney i zamieszkał tam wraz z żoną.

Gdy Buffalo Bill znajdował się w drodze do Sitting Bulla, młoda para znikła w tajemniczy sposób. Pewnego poranka państwo Avery wybrali się na przejażdżkę konną w okolice fortu i nie powrócili więcej. Wysłano natychmiast oddział kawalerii na poszukiwania, ale nie odniosło to żadnego skutku. Ślady urywały się na kamienistym gruncie i żołnierze powrócili z niczym do fortu.

Przypuszczano, że młodzi ludzie dostali się w ręce Indian, to też sprawa była niezwykle tajemnicza. Tymczasem po forcie rozeszły się z nieznanego źródła pogłoski, że porucznik Avery popełnił jakieś nadużycia na Wschodzie i jego tajemnicze zniknięcie nastąpiło wskutek obawy przed odpowiedzialnością.

Pogłoski te nie znajdowały początkowo wiary, ale gdy poczęły się powtarzać, oficerowie w forcie zaczęli podejrzewać, że Avery nie miał czystego sumienia. Wreszcie te fałszywe wieści doszły do uszu generała Sheridana, który był przyjacielem młodego oficera i jego opiekunem. Generał postanowił więc sam zająć się tą sprawą i wyświecić ją za wszelką cenę.

Generał wysłał więc polecenie do Buffalo Billa. Było ono tak lakoniczne, że Cody nie rozumiał, o co generałowi chodzi. Gdy jednak przybył do fortu, generał wyjaśnił mu wszystko. Stary wojak był przekonany, że w sprawie tej maczał palce Price, który choć był w więzieniu, miał wielu przyjaciół i współników w okolicznych osadach. Nędznik obmyślił dokładnie plan zemsty i wykonał go przy pomocy swych popleczników i Indian.

Fata Morgana

— Buffalo!... Buffalo!...

Cody zerwał się na równe nogi, ale uspokoił się natychmiast. Nick Wharton obudził go nad ranem, aby pokazać mu... niebo. Mały oddział zatrzymał się w preni, w okolicy pokrytej licznymi pagórkami i wąwozami, którą Indianie nazywają Bad Lands, Złe Ziemie. Rozbito obóz w niewielkim zagłębieniu, na którego dnie znajdowało się jezioro.

Noc minęła spokojnie, a gdy słońce ukazało się na niebie, Nick Wharton obudził nagle głośnie wianiem Buffalo Billa. Jak już zaznaczyliśmy, Nick pokazał dowódcy wywiadowców niebo. Gdy Cody spojrział do góry, wydał okrzyk zdumienia. Na niebie widniał wspaniały obraz!...

Zjawisko to, znane pod nazwą „fata morgana“, nie było obce Buffalo Billowi, ale tym razem wywiadowca był przejęty podziwem. Na niebie zarysował się kontur potężnego zamczyska, dokoła którego rozciągała się zielona, falująca preria. Widoczne były wszystkie szczegóły.

Widać było wyraźnie falującą trawę, ptaki na niebie, rzeczkę i skały. Cody wiedział, że obraz ten jest odbiciem rzeczywistości. Wiedział, że ów skalisty zamek może istnieć w rzeczywistości i że obraz, który widnieje na niebie, jest tylko odbiciem tej rzeczywistości.

— Co o tym sądzisz, Buffalo? — zapytał wreszcie Nick Wharton.

— Obudź wszystkich, stary — rzekł Cody. — Niech wszyscy się temu przypatrzą...

Nick obudził wszystkich uczestników wyprawy i wszyscy przyglądali się z podziwem rzadkiemu zjawisku.

— Gdzie to może być? — zainteresował się Hickock. — Jeśli nawet te skały nie leżą na naszej drodze, możemy nieco zboczyć. To bardzo interesująca sprawa.

— Co powiesz, Buffalo?... — mruknął Nick.

— Będziemy głosowali — oświadczył z uśmiechem Cody. — Kto głosuje za tym, aby iść w kierunku tego skalistego zamczyska?

Wszystkie ręce podniosły się w górę. Natychmiast po śniadaniu ruszono w drogę. Mimo, że tajemniczy zamek znikł z nieba, Cody wiedział, jak zachować odpowiedni kierunek. Posuwano się rażno naprzód. Po dwu godzinach jazdy przez pustą prerię, nasi przyjaciele zatrzymali się na niewielkim wzniesieniu, z którego roztaczał się widok na okolicę. Buffalo Bill przyłożył do oczu lunetę i nagle z ust jego wydarł się lekki okrzyk.

— Do pioruna!... — zawołał Dziki Bill, który wyjął Codyemu lunetę z ręki i spojrział sam przez nią.

Nick Wharton, Mały Lampart, Skibo i Tootsie kolejno patrzyli przez lunetę i wszyscy wydawali okrzyki zdziwienia. Cóż pokazywała im luneta?

W oddali widniał potężny masyw skalny, piętrzący się na kształt jakiegoś wielkiego zamczyska. Na szczycie tej potężnej masy kamiennej stała jakaś istota ludzka, o złotych włosach, której zgrabna sylwetka rysowała się wyraźnie na błękitnym tle nieba.

Była to młodziutka dziewczyna. Przysłaniała sobie oczy dłonią i patrzyła przed siebie w prerię.

— Czy to anioł? — rzekł Nick Wharton. — Zdaje mi się, że nie ma skrzydeł...

— Biała Miss nie mieć skrzydeł... — przyświadczył Skibo. — Biedna murzyn nie widzieć. Ale gdyby biała Miss nie mieć skrzydeł, jak wejść tam na górę?...

— Tak, to rzeczywiście zagadka — rzekł Dziki Bill. — Widocznie na tę potężną skałę można wejść z przeciwnej strony, bo od naszej strony wydaje się być niedostępna. Ale co tam robi to dziecko? Może zabląkało się? Musimy zobaczyć, czy w pobliżu nie ma Indian...

Buffalo Bill uśmiechnął się w odpowiedzi i ruszył naprzód w kierunku tajemniczej góry. Za nim podążyli jego towarzysze. Posuwano się nieco wolniej niż przedtym, gdyż teren był bardzo nierówny i skalisty.

W miarę jak zbliżano się do potężnego masywu skalnego, można było go lepiej obserwować. Miał on rzeczywiście wygląd potężnego zamczyska, wybudowanego na wielkiej, kamienistej platformie o poszarpanych bokach. Gdy nasi przyjaciele znaleźli się u podnóża owej platformy, czekała ich nowa niespodzianka.

Dziewczyna znikła ze szczytu skały, wznoszącej się prawie prostopadle w górę, nie mogli również zrozumieć, w jaki sposób znikła nagle ze szczytu.

Buffalo Bill zeskoczył z siodła i zaczął wspinać się na platformę, a za nim ruszyła reszta.

— a dziewczyna umie chyba fruwać... — mruknął stary Nick, który kręcił głową na wszystkie strony, usiłując podczas wspinania się patrzeć w górę.

Buffalo Bill zamierzał odpowiedzieć staremu wywiadowcy, ale nagle dziewczyna znów pojawiła się na szczycie. Wszyscy zerwali kapelusze z głów i poczęli wymachiwać nimi, dając znaki.

— Hallo, Miss!... — zawołał Buffalo Bill. — Czy możemy pani być potrzebni?...

— Dziękuję... — odparła z góry dziewczyna. — Jestem zupełnie wolna i nie potrzebuję niczyjej pomocy.

— Czy pani jest sama? — zapytał Cody.

Dziewczyna roześmiała się serdecznie.

— Po co pan o to pyta?... — odparła. — Doprawdy nie potrzebuję niczyjej pomocy Indianie poważają mnie i boją się mnie. Jestem dla nich Córka Księżycy i Królową Gwiazd. Ale Indianie nie lubią innych białych twarzy... Widzę stąd, że zbliża się do nas wielki oddział Czerwonoskórych. Jeśli zastaną was tu, czeka was śmierć... Nie oprzecie im się. Uciekajcie tam!... W odległości dwu mil znajdziecie rzekę. Musicie iść jej brzegiem i ukryć się w cieniu lasów, gdyż cała ta okolica roi się od moich czerwonoskórych przyjaciół którzy jednak są wrogami innych białych twarzy. Jeśli was kto zapyta, z kim rozmawialiście, powiedzcie, że widzieliście Boginię z Świętej Góry!...

Po tych słowach dziewczyna znów znikła. Wywiadowcy stali jeszcze chwilę przed skałą, a potem zawrócili, dosiedli koni i ruszyli w kierunku, jaki wskazała im tajemnicza Bogini.

Tragiczna walka

Gdy porucznik Avery poślubił Miss Dot Reed, młodzi wyjechali najpierw do fortu Leavenworth a potem przenoszono młodego oficera kolejno do fortów Laramie, Fetterman i wreszcie do fortu Phil Kearney.

W jednym z fortów Avery dowiedział się niezmiernie ciekawej rzeczy. Pewien kapitan opowiedział mu historię, którą uważał za prawdziwą i poprosił go aby w okolicach fortu Kearney zbadał teren i sprawdził jego słowa. Chodziło o legendę indyjską, która krążyła po okolicy.

Jeden z czerwonoskórych wywiadowców, któremu ów kapitan oddał ważną przysługę, opowiedział mu, że w okolicach fortu Phil Kearney żyje tajemnicza istota, która wygląda jak biała dziewczyna.

Indianie wierzą jednak, że jest to Córka Księżycy i Królowa Gwiazd, na co wyraźnie wskazuje jej niezwykle jasne oblicze i wspaniałe złote włosy.

Według opowiadań Indian, tajemnicza ta istota żyje na wysokiej skale, zwanej przez wojowników Świętą Górą. Na szczycie tej góry bogini rozmawia z duchami, które potem pomagają czerwonoskórym wojownikom w ich poczynaniach. Czerwonoskórzy wiedzą, że bogini opiekuje się nimi i składają u podnóża skały dary, w postaci suszonego mięsa, ryb, miodu dzikich pszczół i barwnych szat.

Legenda ta krążyła wyłącznie wśród Indian, a czerwonoskóry wywiadowca opowiedział ją kapitanowi w najściślejszej tajemnicy. Kapitan nie traktował jednak tej sprawy poważnie i opowiedział całą historię porucznikowi Avery, prosząc go, aby w czasie pobytu w forcie Kearney rozejrzał się po okolicy i sprawdził, czy znajduje się tam Święta Góra.

Gdy porucznik i jego żona przybyli do fortu, życie potoczyło się zwykłym trybem. Młodzi małżonkowie urządzali często konne wycieczki w prerię i pewnego razu porucznik zaproponował żonie wyprawę na pszukiwanie tajemniczej skały, na której miała żyć bogini.

Poprzedniego dnia doszła do fortu wieść, że w okolicy znajdują się Indianie, ale porucznik puścił te pogłoski mimo uszu i następnego ranka ruszył wraz z żoną w drogę. Preria była zupełnie opustoszała. Nie widać było nikogo, a na niebie kołysał się tylko samotny orzeł.

W pewnej chwili Mrs. Dot wyciągnęła przed siebie ramię i zawołała:

— Patrz!... Zamek!...

Przed zdumionym porucznikiem i jego żoną wznosił się wielki blok skalny, który swym kształtem do złudzenia przypominał zamek.

— To napewno Święta Góra — rzekł porucznik Avery. — Tego rodzaju skała musi być otoczona legendą.

— Podjedźmy bliżej... — rzekła młoda kobieta.

Młodzi ludzie zbliżyli się do platformy i poczęli powoli wspinać się do góry. Posuwali się przez pewien czas po obszarze kamienistym, zupełnie pozbawionym roślinności a wreszcie zamierzali zsiąść z koni i posuwać się dalej piechotą.

Nagle twarz porucznika Avery pokryła się śmiertelną bledością. W odległości dwu mil na północno-wschód ukazał się oddział Indian, który galopował wprost w kierunku Świętej Góry. Avery nie stracił jednak przytomności umysłu.

— Prędko!... Wracamy... — rzekł. — Może nas nie zauważyli...

Wiedział jednak, że Czerwonoskórzy spostrzegli ich napewno i ręka mu drżała, gdy pomagał żonie wejść na siodło. Dwa wierzchowce pomknęły obok siebie przez prerię, jak dwie strzały, wypuszczone z jednego łuku.

Tymczasem pościg się rozpoczął. Indianie skierowali swe małe, ściśle mustangi w stronę uciekinierów i poczęli galopować. Avery pozwolił żonie wyprzedzić się nieco. Zdjął z ramienia karabin i sprawdził zamek. Był naładowany. Skolei porucznik sprawdził swe rewolwery.

Dla reklamy przeznaczaliśmy po rewelacyjnej cenie 5.000 sztuk doskonałych pistoletów-automatów „Grom“.



Fason belgijski Kal. 6-cio mml Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksus: lufa pięknie oksydowana, rekojęść kryta lśniąącym bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena tylko zł.

6.95. 2 sztuki 13.50. — Setka naboji syst. „Flobert“ zł. 3.65. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa Pl. Napoleona I. skrz. poczt. 802 B. B. Wstrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

— Nie odwracaj głowy, Dottie, gdy usłyszysz strzały... — rzekł Avery. — Popędzaj tylko konia co siła!

Indianie zbliżali się coraz bardziej. Słychać było już ich dzikie nawoływania. Nagle Avery zatrzymał gwałtownie konia, odwrócił się w stronę Czerwonoskórych i dał ognia. Jeden z koni stanął dęba i zwałił się na ziemię, grzebiąc pod sobą wojownika. Zanim Indianie zdolali się zorientować porucznik znów dał ognia i drugi Indianin zwałił się na ziemię.

Porucznik spał konia i po chwili dopędził swą żonę. Kule poczęły już świstać dokoła ich głów. Porucznik odwracał się od czasu do czasu i strzelał do swych przeciwników. Tymczasem konie dwojga białych poczęły okazywać zmęczenie, podczas gdy konie Indian były świeże i wypoczęte. Odległość między ścigającymi i ściganymi zmniejszała się w oczach.

Nagle stała się rzecz straszna. Kula indyjska trafiła konia pani Dot w nogę i rumak zwałił się z przeraźliwym rżeniem na ziemię. Avery zeskokczył z konia i pomógł żonie powstać. Indianie zbliżali się z szybkością wiatru.

Porucznik przyłożył lufę rewolweru do głowy dzielnego wierzchowca i jednym strzałem skrócił cierpienia nieszczęśliwego zwierzęcia. Następnie przyklęknął na kolanach i z karabinem w dłoni oczekiwał wroga.

Nagle jedna z kul indyjskich trafiła dzielnego porucznika w ramię i karabin wypadł mu z bezwładnej ręki. Porucznik usiłował chwycić za rewolwer ale pociemniało mu w oczach, zachwiał się i osunął bezwładnie na ziemię.

Opowieść starego Sjuksa

Buffalo Bill i jego towarzysze posuwali się wzdłuż rzeki w myśl polecenia tajemniczej dziewczyny. W pewnej chwili natrafili na bród i przebyli rzekę. Posuwali się teraz w cieniu przybrzeżnych drzew i krzewów, które kryły ich przed oczyma Indian.

Nagle Cody usłyszał płacz dziecka. Zatrzymał się i po chwili spostrzegł małą dziewczynkę, która łkała rozdzierająco. Była to mała Indianka, bardzo wynędzniała i odziana w łachmany. Dziecko nie rozumiało ani słowa po angielsku, ale gdy Buffalo Bill zwrócił się do dziewczynki łagodnie w narzeczu Sjuksów, mała wyjaśniła mu głosem przerywa-

nym łkaniem, że mieszka niedaleko wraz ze swym dziadkiem, starym Indianinem.

— Dlaczego płaczesz? — zapytał Cody.

— Nie jedliśmy trzy słońca... — brzmiała odpowiedź.

Buffalo Bill dał dziecku jeść i polecił zaprowadzić się do dziadka. Mała Indianka nie chciała początkowo, bojąc się, że obcy biali ludzie zabiją jej opiekuna, ale Buffalo Bill przemówił do niej łagodnie i dziecko zdecydowało się w końcu. Mała Indianka zaprowadziła naszych przyjaciół nad brzeg strumienia, gdzie znajdowała się nędzna chata.

— Ugh!... — rzekł na powitanie Buffalo Bill.

Stary Indianin spojrział z niepokojem na gości.

— Dlaczego blada twarz pragnie zabić starego Sjuksa? — zapytał gorzko. — Czarny Kojot nie walczy już z nikim...

— Blada twarz przyniosła pożywienie dla starego wojownika — rzekł poważnie Cody.

— Czego pragnie blada twarz od Czarnego Kojota? — zapytał niepewnie starzec.

— Blada twarzy przybywa w pokojowych zamiarach...

— Ugh!... — mruknął z niedowierzaniem stary Sjuks.

Ale Indianin pozbył się rychło swej nieufności i niebawem począł przyjaźnie gawędzić z przybyłymi. Hickock zapalił obok chaty ognisko i wkrótce przyrządzono posiłek. Potem wszyscy zasiedli przy ognisku a stary Sjuks począł chciwie jeść.

— Biały Wódz dobry... — rzekł wreszcie starzec. — Stary wojownik został wypędzony z namiotów swego plemienia...

— Twoje plemię znajduje się w pobliżu?... — zaniepokoił się Buffalo Bill.

— Obozowało tu dawniej.

— Czy wojownicy powrócą?

— Nigdy — rzekł ponuro Indianin.

Dlaczego wypędzono cię wraz z tym dzieckiem?

— Czarny Kojot jest zbyt stary, aby polować — rzekł Indianin. — Ręka jego nie potrafi już podźwignąć łuku ani tomahawka.

Buffalo Bill uczył litość dla tego opuszczonego starca, którego barbarzyńskie prawo plemienia skazywało wraz z małą wnuczką na powolną śmierć głodową. Nagle wywiadowcy wpadła do głowy pewna myśl.

— Czy mój brat zna Córkę Księżycy? — zapytał niespodzianie.

— Ugh!... — zawołał zaskoczony starzec. — Mój brat zna ją również?

— Widziałem ją niedawno i rozmawiałem z nią, ale nic o niej nie wiem. Niech Czarny Kojot opowie mi o niej.

— Czarny Kojot wie dużo, ale nie śmie powiedzieć... — rzekł starzec. — Królowa Gwiazd nie lubi go, gdyż wojownicy wygnali go z wigwamów.

— Królowa Gwiazd jest dobra — rzekł poważnie Buffalo Bill. — Gdyby знаła położenie Czarnego Kojota, pomogłaby mu napewno. Niech mój czerwonoskóry brat opowie mi o niej, a ja powiem jej o jego niedoli.

— Biały Wódz będzie mówił o nas? — rzekł wreszcie.

— Tak, jeśli Czarny Kojot powie mi, co wie...

Indianin namyślał się chwilę i wreszcie rozpoczął opowiadanie. Cody ze zdumieniem wysłuchał dziwnej historii. Wiele lat temu horda Sjuksów napadła w nocy na dom osadnika. Rancho poszło z dymem, a jego mieszkańcy zginęli. Indianie porwali ze sobą małą dziewczynkę, która pozostała przy życiu i zabrali ją do swej wioski.

Dziecko wychowywało się wśród Indian i traktowane było jak dziecko wodza. Niebawem odkryto, że dziewczynka posiada zdolności, o jakich nie mogła marzyć żadna indyjska squaw. Po wysłuchaniu jakiejś starej indyjskiej legendy, opowiedzianej przez squaw przy ognisku, dziecko rysowało na korze lub materiale dziwne postacie występujące w legendach. Dziewczynka umiała również śpiewać takie pieśni, że nawet najgroźniejsi wojownicy byli rozczerwieni.

Ale właściwa władza dziewczynki nad Indianami datowała się od czasu, gdy Sjuksowie, powróciwszy z jakiejś zbójckiej wyprawy, przywieźli ze sobą białą kobietę. Dziewczynka uratowała jej wówczas życie. Zagroziła ona przerażonym wojownikom, że gdy kobiecie o bladej twarzy spadnie włos z głowy, księżyc przestanie świecić. Dziecko mówiło z takim przekonaniem że Sjuksowie nie śmieli oponować, a nawet stary czarodziej plemienia musiał ulec.

Tego samego dnia dziewczynka wraz z białą squaw udały się do wielkiej skały na prerii. Skała ta pochłonęła obie. Następnego dnia, gdy Sjuksowie przejeżdżali obok skały usłyszeli nad sobą głos i ujrzeni na szczycie góry dziewczynkę, która do nich przemawiała.

Od tego czasu Indianie wszystkich okolicznych szczytów składali tajemniczej bogini z Świętej Góry ofiary i otaczali ją czcią.

— A co się stało z tą białą squaw, którą bogini uratowała z rąk Sjuksów? — zapytał Cody.

— Kto wie?... — odparł filozoficznie stary Indianin. — Nikt jej odtąd nie widział.

— Następnego ranka Buffalo Bill wybrał się z Hickhockiem na polowanie. Przynieśli ze sobą dwie antylopy, które podarowali Czarnemu Kojotowi i jego wnuczce. Ponadto Indianin otrzymał porcję tytoniu na kilka tygodni.

Na Świętej Górze

Gdy porucznik Avery runął bezwładnie na ziemię, wojownicy rzucili się w jego kierunku ze wzniesionymi nożami do skalpowania. Wódz powstrzymał ich jednak. Poradził on, aby białego i jego żonę zabrać pod Świętą Górę, aby dowiedzieć się od Królowej Gwiazd, co z nimi uczynić. Indianie obawiali się bowiem, że gdy żołnierze znajdą oskalpowanego białego oficera, wyruszą przeciw Indianom i rozbiją ich.

Wódz otrzymał wprawdzie poufną wiadomość z fortu, że dwoje białych wyruszy rankiem na prerię. Otrzymał on również nową strzelbę, wzamian za co miał zabić oboje, ale teraz, w obliczu Świętej Góry zląkł się i powstrzymał swych wojowników. Plan Pricea, który z więzienia kierował jego wykonaniem, udał się tylko w połowie.

Gdy Indianie wraz z nieprzytomnym jeńcem znaleźli się przed skałą pojawiła się na jej szczycie bogini. Wódz wystąpił pokornie naprzód i opowiedział o przebiegu walki, stwierdzając uczciwie, że bladej twarzy bronili się dzielnie. Córa Księżycy

poważnie podniosła rękę i wskazała czerwone blaski zachodzącego słońca.

— Bóg dnia rumieni się ze wstydu, na widok wojowników, walczących z białymi squaw! — rzekła.

Indianie przerażeni pochyłili głowy, a dziewczyna kazała im pozostawić jeńców pod skałą i oddalić się szybko. Rozkaz został wypełniony bez śladu sprzeciwu. Tymczasem pani Avery odzyskała przytomność, a choć bardzo wyczerpana, pochyliła się nad swym mężem.

Nagle jeden z głazów odsunął się i z otworu wyszły dwie kobiety. Jedną z nich była bogini, drugą zaś jakaś starsza już biała kobieta, prawdopodobnie ta, którą dziewczyna wydarła swojego czasu z rąk Sjuksów.

Obie kobiety podniosły rannego i zanosły go do wnętrza góry. Dot poszła za nimi. Okazało się, że skała jest wydrążona w środku i zamyka sobą piękny obszar, pokryty roślinnością. Ale Dot nie zwróciła nawet uwagi na otaczające ją dziwy. Myślała tylko o swym mężu.

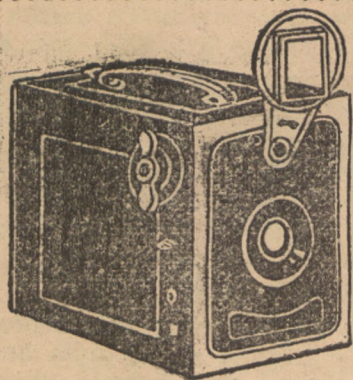
Porucznik Avery walczył ze śmiercią. Trzy kobiety czuwały przy nim na przemian, aż wreszcie kryzys minął i ranny zaczął powoli wracać do zdrowia.

Należy jednak opisać wnętrze Świętej Góry. Jak już wiemy, skała była wydrążona i wznosiła się dokoła niewielkiej kotłiny. Kotlina ta przecięta była strumieniem, który podziemnym korytarzem łączył się z rzeką. Nad strumieniem krzewiła się bujna roślinność, a obie gospodynie tego ukrytego przed okiem ludzkim zakątka uprawiały tu warzywa. Skały dokoła były poszarpane i strome, a tylko w jednym miejscu tworzyły rodzaj naturalnych schodów, którymi „bogini” wstępowała bez trudu na górę, gdy musiała pokazać się Indianom.

W czasie, gdy dziewczyna znajdowała się jeszcze w niewoli u Indian, odkryła podczas jednej ze swych wędrówek w prerię tę tajemniczą skałę i w odpowiedniej chwili potrafiła uczynić użytek ze swego odkrycia. Zamieszkała tu wraz ze swą starszą przyjaciółką, której uratowała życie. Kobieta ta nie miała nikogo na świecie i z radością podzieliła samotne życie tajemniczej „bogini” Indian.

Gdy porucznik Avery odzyskał przytomność, znalazł się w dziwnym i tajemniczym świecie. Rychno jednak przywykł do wszystkiego i powoli wrócił do zdrowia. Dowiedział się, że starsza kobieta nosi nazwisko Sherley, zaś młodsza nazywa się po prostu Mona. Państwo Avery poznali historię dziewczyny i byli głęboko wzruszeni. Dla Mony, pojawienie się ludzi z innego świata, którego zupełnie nie znała, było istną rewelacją. Godzinami słuchała opowiadań porucznika i jego żony o życiu białych ludzi i w sercu jej powstała nieprzeczona obietnica zamieszkania wśród białych.

Nie mówiła jednak nic o tym ani pani Sherley, ani swym nowym przyjaciołom. Chłonęła tylko chciwie wiadomości, jakich udzielał jej Avery i jego żona, słuchała z zapartym tchem ich opowiadań o latach szkolnych, o zwyczajach białych ludzi, którzy mieszkali w domach z drzewa i cegły, o miastach i wsiach. Dowiedziała się również o istnieniu pieniędzy i zrozumiała, że bez nich nie będzie mogła nigdy dostać się do tego zaczarowanego świata, w którym żyli jej przyjaciele.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1,
skr. poczt. 802 B. B.

Poszukiwania

Gdy Buffalo Bill przybył do fortu Phil Keatney dowiedział się dopiero wtedy od generała Sheridanana, że spada nań obowiązek odnalezienia porucznika Avery. Generał wiedział, że sprawa była nader poważna i pozostawił wywiadowcy wolną rękę w działaniu.

Cody rozpoczął śledztwo od podstaw. Przede wszystkim zebrał od komendanta fortu informacje o poruczniku, o jego opinii, małżeństwie i kolejach losu. Dowiedział się przy tym o niefortunnym rywalu Averyego.

Wywiadowca znał dobrze Pricea i zrozumiał, że tajemnicze zaginięcie małżonków Avery może być dziełem tego łotra. Wkrótce Buffalo Bill zorientował się, że ktoś rozgłasza po forcie wieści, godzące w dobre imię porucznika.

Koń porucznika Avery wrócił sam do fortu, co mogło być dowodem, że pan jego uciekł. Cody nie dopuszczał jednak takiej myśli do siebie, znając opinię generała o młodym oficerze. Rozumiał on, że Avery padł ofiarą napaści Indian, którzy, być może, współdziałali z wrogami porucznika.

Buffalo Bill naradził się z Hickockiem i Nickiem i postanowiono, że Dziki Bill przeprowadzi wywiad między oficerami w forcie. Cody wyruszył następnego dnia w prerię, aby odszukać miejsce, gdzie odbyła się walka porucznika z Indianami. Jeden tylko Dziki Bill pozostał w forcie i zaczął ciągnąć oficerów za języki.

Tymczasem Buffalo Bill i reszta wywiadowców udali się w prerię. Mały Lampart jechał przodem i usiłował odczytać na ziemi stare ślady. Było to prawie niemożliwe, tak że mały oddział posuwał się na los szczęścia.

W pewnej chwili Cody ujrzał przy pomocy swej lunety jakąś białą plamę na tle zieleni stepowej. Skierowano się w tę stronę i oczom wywiadowców ukazał się spoczywający na ziemi szkielet konia.

Buffalo Bill zbliżył się szybko i pochylił się nad ziemią. Obejrzał dokładnie kości zwierzęcia. Z pozycji, w jakiej znajdował się szkielet, wywiadowca wywnioskował, że koń, na chwilę przed upadkiem, biegł w kierunku fortu. Na koniu widniały jeszcze resztki siodła, rozszarpanego przez kojoty i Cody poznał, że siodło to należało do wojskowego.

Czaszka konia była przebita kulą rewolwerową. Cody wydobyl kulę i spostrzegł, że pochodziła ona z rewolweru, używanego przez oficerów armii amerykańskiej. Buffalo Bill zrekonstruował

w myśli przebieg wydarzeń. Avery musiał znajdować się wraz z żoną w niebezpieczeństwie. Byli ścigani i koń pani Avery padł, rażony kulą wroga. Porucznik dobił ramne zwierzę.

Na tym urywały się domysły Buffalo Billa. Należało teraz zbadać dokładnie okolice i odkryć ewentualne ślady walki. Wywiadowca naradził się z Małym Lampartem i rozpoczęto poszukiwania. Młody Indianin począł zataczać kręgi dokoła miejsca, gdzie leżał szkielet konia. Kręgi te stawały się coraz szersze, w miarę, jak Mały Lampart oddalał się od szkieletu.

Czerwonoskóry wywiadowca badał dokładnie każdą piędź ziemi, każdy kamień i każdy krzew, usiłując wykryć choćby najmniejszy ślad. Wreszcie doświadczone oko Indianina odkryło na kamienistym gruncie jakieś ślady, których nigdy nie zauważyliby biali. Mały Lampart posuwał się początkowo zwolna, a potem zwiększył tempo i sunął naprzód posuwistym krokiem Indianina, który wpadł na właściwy trop.

Buffalo Bill, Wharton i reszta wywiadowców, posuwali się za Małym Lampartem, wiedząc konie za uzdy. W pewnej chwili Nick zawołał:

— Do stu tysięcy grzechotników!... Patrz, Buffalo... Przecież my tę okolice już znamy!...

— Tak! — odparł Cody. — Widzę już zdaleką Świętą Górę...

— Lampart pędzi w tamtym kierunku...

— Massa Billy!... — zawołał nagle Skibo. — Massa Billy mieć lepsze oczy od biedny negr... Czy, widzieć coś na górze?...

Buffalo Bill przyłożył lunetę do oka i zawołał z radością:

— Chłopy!... To nasza stara znajoma... Córa Księżyc!...

Gdy wywiadowcy zbliżyli się na odległość, głosu do góry, zauważyli, że Mona daje im jakieś znaki

— Wracajcie!... Wracajcie!... — wołała. — Wielka banda Indian zbliża się z przeciwnej strony!...

— Ilu ich jest? — zapytał rzeczowo Cody, który nie stracił zimnej krwi.

— Dwudziestu!...

— Czterech na jednego!... Ugh! — zawołał Cody. — To za mało, aby nas zmusić do ucieczki, zwłaszcza, że mamy ważną sprawą do załatwienia...

— Ależ to są Sjuksowie!... — zawołał dziewczyna. — Zamordują was bez litości!...

— Czy są daleko? — zapytał Cody.

— Dziesięć minut drogi końmi!...

— W ciągu dwu minut dotrzemy do tamtego wzgórza, za którym będziemy zupełnie bezpieczni — odparł Buffalo Bill. — Ale jeszcze jedna sprawa, zanim odjedziemy. W drodze natknęliśmy się na starego Indianina i jego małą wnuczkę, którzy umierali z głodu. Powinna się paani nimi zainteresować. Zostali oni wypędzeni z wigwamów swego plemienia ponieważ starzec nie może już polować.

— Jak się nazywa ten Indianin? — zapytała Mona.

— Czarny Kojot... Polecam go pani pamięci... Do widzenia!...

Wywiadowcy pogalopowali w kierunku wzgórza i zajęli pozycję, wobec której Sjuksowie byli bezsilni. Z tyłu chroniła białych prostopadła prawie skała, a wielkie złomy kamienie po bokach chroniły ich przed kulami. Z poza skał błyskały groźnie lufy karabinów Buffalo Billa i jego towarzyszy.

Indianie zbliżyli się, lecz widząc zdecydowaną postawę wywiadowców, zatrzymali się i jeden z wojowników wyjechał sam naprzeciw białym.

— Posel!... — rzekł Buffalo Bill. — Pozostawił karabin, a zatrzymał tylko rewolwer i nóż.

W chwilę później Cody galopował naprzeciw Indianinowi.

— Uważać, chłopcy!... — rzekł Nick. — Jeśli ten łotr dopuści się zdrady, wszyscy damy ognia!...

Buffalo Bill i Sjuks zbliżyli się do siebie.

— Ugh!... — rzekł przyjaznym tonem Indianin.

— Ugh!... — odpowiedział Cody, zatrzymując się przed wojownikiem.

Nagle w ręku Sjuksa błysnął nóż. Konie zwarły się bokami, a nad prerią poczał unosić się kurz z pod kopyt wierzchowców. Buffalo Bill nie dał się zaskoczyć. Błyskawicznym ruchem chwycił Indianina za rękę i wytrącił mu broń. Zanim Sjuks zdołał się zorientować, pięść Buffalo Billa wylądowała na jego szczęce i po chwili mustang pogalopował bez jeźdźca ku swoim.

Sjuksowie wydali okrzyk wściekłości i popędzili na pomoc, tak, że Buffalo Bill musiał zawrócić. Dzielnym rumak wywiadowcy wpadł jak bomba do schronienia wywiadowców, a Wharton, Mały Lampart, Skibo i Tootsie otworzyli ogień.

Indianie nie spodziewali się takiego przyjęcia i w popłochu zawrócili konie, a w tej samej chwili Tootsie chwycił trąbkę i zagrał dziarsko sygnał „do ataku“. To wzbudziło w Sjuksach takie przerażenie, że po chwili tylko pył, unoszący się nad prerią, świadczył o ich niedawnej obecności.

W kilka minut po zniknięciu Indian obok wywiadowców ukazała się nagle Mona, która wyszła ze swego zaczerowanego zamku.

— Teraz możemy porozmawiać... — rzekła z uśmiechem.

Buffalo Bill przedstawił się i zaprezentował swoich towarzyszy. Wszyscy zdjęli kapelusze i złożyli przed dziewczęciem głębokie ukłony, a Mały Lampart skłonił dumnie głowę.

— Więc pan jest słynnym Buffalo Bilem, którego Indianie nazywają Wielkim Pogromcą Bawołów, Pae-has-ka?...

— Do usług!... — uśmiechnął się Cody.

— Powiedziała panu, jak nazywają mnie Indianie — rzekła dziewczyna. — Moja jedyna biała przyjaciółka nazywa mnie Mona... A teraz niech mi pan powie o Czarnym Kojocie i jego małej wnuczce...

Buffalo Bill opowiedział o spotkaniu ze starym Sjuksiem.

— Zajmę się nimi... — rzekła Mona. — Nie wiedziałam, że znajdują się oni w takim położeniu. A teraz powinniście wrócić jak najprędzej do fortu... —

— Niestety, nie możemy — rzekł Cody. — Mamy do spełnienia ważną misję.

— Czy dotyczy ona mnie?

— Możliwe, że pani coś o tym wie. Przed kilkoma tygodniami zginęli w tajemniczy sposób młody oficer i jego żona. Nikt nie wie, co się z nimi stało... Jeśli pani coś o nich wie, niech pani nie kryje tego przed nami.

Na twarzy dziewczyny pojawił się wyraz niezwyczajnego wzruszenia.

— Pae-has-ka nie zmylił tropu — rzekła. — Wódz dobrze jednak uczyni, jeśli wróci do fortu.

— Niech mi pani powie przynajmniej, czy porucznik i jego żona żyją...

— Żyją oboje, chociaż młody oficer był ciężko ranny — rzekła Mona. — Niebawem będą mogli wrócić do fortu.

— Czy to jest wszystko, co mi pani może o nich powiedzieć?

— Na razie tak. Gdy księżyc stanie się okrągły, powrócicie tu i dowiecie się wszystkiego.

Kapitan Smith

Tymczasem Dziłki Bill nie tracił w torcie czasu. Był on dobrym kompanem i oficerowie bardzo lubili przebywać w jego towarzystwie. Hickock pił z nimi, grał w karty, a jednocześnie nadstawiał czujnie ucha, gdy mowa była o poruczniku Avery.

Już pierwszego dnia swego pobytu w forcie, Hickock zwrócił uwagę na jednego z oficerów, nazwiskiem Smith. Widać było, że kapitan Smith nie cieszy się sympatią swych kolegów i przełożonych. Oficer czuł się w forcie nieswojo i gdy Dziłki Bill zaczął przebywać w jego towarzystwie, Smith nie posiadał się z radości.

Wieczorem, przy kartach, toczyła się rozmowa dokoła spraw, związanych z pracami w forcie i wyprawami. Hickock naprowadził umiejętnie rozmowę na sprawę porucznika Avery.

— Zdaje mi się, że poznałem go w jakiejś osadzie... — rzekł, rozdając karty. — Poznał tam swą przyszłą żonę.

— Tak — rzekł z ożywieniem Smith. — Znam tę osadę. Miałem tam znajomych...

— Hm!... — mruknął Dziłki Bill — Zdaje się, że Avery miał tam jakieś nieporozumienie z pewnym agentem, który handlował z Indianami... Nie przypominam sobie nazwiska... Percy, czy coś takiego!... As piłk, kapitanie...

Smith rzucił swą kartę na stół i rzekł:

— Znam tego agenta. Nazywa się Price...

— Price?... — rzekł obojętnie Hickock. — Tak, możliwe... Tym razem wygrałem, moje szczęście, kapitanie...

— Pan go zna, Hickock? — zapytał Smith.

— Z widzenia... Widziałem go w hotelu... To był przystojny, wysoki mężczyzna, o ile sobie przypominam.

— Nie mylił się pan!... — rzekł Smith z nieco za wielkim entuzjazmem. — Price to był wspaniały chłop.

PRAWDZIWA CZARNA I BIAŁA MAGIA

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Politykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplet z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 BB.



UWAGA: Bezplatnie dodajemy najnowsza wszechswiatowa „Kabale Indyjska”. Odgadywanie przyszłości. Sztuka wrózenia z kart i rak.“

★

Tego samego dnia Hickock zaproponował kapitanowi Smithowi wyprawę w okolice fortu, w kierunku łańcucha wzgórz, leżących niedaleko Big Horn.

— Pojadę z przyjemnością — oświadczył oficer. — Muszę panu jednak powiedzieć, że okolica roi się od Indian, zwłaszcza Carvels Canon. Poza tym nie wiem, czy generał się zgodzi. Mamy bardzo mało ludzi w forcie, tak, że nawet konwój, który ma przybyć lada godzina do fortu, posiada zbyt mało ludzi. Przypuszczam, że gdy Cody wróci, generał poprosi was, abyście zainteresowali się losom tego konwoju... Ale właśnie... Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, z jaką misją przybyłście do fortu?

— Hm... — mruknął Hickock. — Nic poważnego. Mogę to panu powiedzieć, ponieważ mam do pana zaufanie. Czynimy inspekcję wszystkich fortów na Granicy. Rzeczywiście, wszędzie siły są zbyt szczupłe i przypuszczam, że po raporcie Buffalo Billa w ministerstwie wojny, otrzymacie posiłki. Nie powinienem panu może tego mówić, ale...

— Niech pan będzie spokojny — rzekł Smith. — Nie powiem o tym nikomu. Rozumiem przecież, że to poufna misja.

Generał pozwolił kapitanowi Smithowi na wyprawę i niebawem Hickock i Smith wyruszyli z fortu w kierunku, skąd miał nadjechać konwój. W pewnej chwili Dzikie Bill zatrzymał konia i rzekł, wskazując na dalekie wzgórze:

— Niech pan spojrzysz w tym kierunku, Smith!...

— Nic nie widzę... — odparł zdumiony kapitan.

— Ale ja widzę. Tam są Indianie i jestem pewny, że już nas zauważyli. Czy pan ma dobrego konia?

— Tak... — rzekł Smith.

— Dobrze. Utrzymamy ich w należytej odległości, a gdy mimo to uda im się zbliżyć do nas, damy im nauczkę!...

— Niech pan patrzy, Hickock! — zawołał nagle nerwowo kapitan Smith.

Na rozległej prerii rozsypał się oddział Indian. Ciemne punkty jeźdźców rosły w oczach, a mustangi pędziły jak strzały, wśród niehumanicznych wrzasków wojowników. Smith zbladł jak ściana, ale Hickock był zupełnie spokojny.

Obaj biali spiepli konie i poczęli galopować po prerii, starając oddalić się od Indian. Kapitan go-

lopował przodem. Hickock celowo pozwolił się wyprzedzić, gdyż chciał powstrzymać nieco Indian.

Karabin Dzikiego Billa przemówił groźnie i wojownicy zaczęli powściągać swe mustangi.

— Spokojnie, kapitanie... — rzekł Bill. — Nie wolno nam forsować koni.

Smith znów wysunął się na czoło, a Dzikie Bill został kilkadziesiąt metrów w tyle. Odwrócił się na siodło i znów strzelił w kierunku ścigających Indian. Nagle zauważył, że Smith daje mu jakieś znaki. Bill zbliżył się szybko.

— Słyszę z tamtej strony huk karabinów!... — rzekł kapitan. — Wydaje mi się, że tam toczy się poważna bitwa...

— Gdy minie to wzgórze, będziemy mogli wszystko dokładnie zobaczyć... — odparł Hickock. — Możliwe, że to konwój!... Gdyby tak było, uderzamy od razu. Musi pan wrzeszczeć, jak stado demonów, aby wzbudzić w nieprzyjacielu przekonanie, że jest nas wielka liczba.

Jeszcze kilka minut galopu i obaj jeźdźcy znaleźli się na szczycie wzgórza.

— Do pioruna!... — zaklął Smith.

W dolinie widać było obraz zacieklej walki między konwojem, a silnym oddziałem Indian. Wozzy zostały ustawione w czworobok, konie i ludzie ukryli się między wozami. Dokoła tej zaimprowowanej warowni urwiali się liczni wojownicy indyjscy, wrzeszcząc przeraźliwie. Z obu stron gęsto padały strzały.

— Naprzód!... — zawołał Hickock. — Niech pan krzyczy jak najgłośniej, gdy będziemy blisko!... Musimy przedrzeć się przez szeregi tych czerwonoskórych diabłów!...

Na pomoc

Gdy Buffalo Bill i jego towarzysze wrócili pod wieczór do fortu, generał był już poważnie zaniepokojony przedłużającą się nieobecnością Hickocka i kapitana Smitha.

— W którą stronę pojechali? — zapytał Cody.

— W kierunku fortu Reno.

— Myślę, że Dzikie Bill nie pozwoli się zaskoczyć — rzekł Buffalo Bill.

— Tak — odparł generał. — Prosiłem go jednak, aby udał się na spotkanie konwoju, którego losy bardzo mnie niepokoją.

— Ach, tak! — zawołał Cody. — Przypuszczam, że Hickock napotkał konwój, który znajdował się w niebezpieczeństwie i przyłączył się do walczących. Jeśli da mi pan generale, pięćdziesięciu kawalerzystów, wyruszę natychmiast i postaram się doprowadzić konwój w całości do fortu.

Na wieść o zamierzonej wyprawie Nick, który siedział najspokojniej w kasynie oficerskim i palił fajkę, przybliżył co tchu na dziedziniec i zawołał:

— Dlaczego nic nie wiem o wyprawie, Buffalo?

— Jesteś zmęczony, Nick!... — rzekł generał.

— Pan nie zna widocznie starego Nicka Whartona, generale!... — zawołał wywiadowca. — Nigdy w życiu nie byłem jeszcze zmęczony...

Po kilkunastu minutach Buffalo Bill, Nick i Mały Lampart galopowali na czele oddziału kawalerii przez prerię. Po dwugodzinnej jeździe wyostrzony słuch Małego Lamparta pochwycił dalekie odgłosy walki. Oddział zatrzymał się.

— Przygotujcie broń, chłopcy!... — zwrócił się Cody do żołnierzy. — Te diabły zasługują na porządną nauczkę!...

Po kilkunastu minutach galopu oddział dotarł wreszcie na skraj doliny, w której rozgrywała się walka. Indianie atakowali coraz zacieklej i wydawało się, że konwój broni się już ostatkami sił.

— Zaatakujemy ich od południa — zdecydował Buffalo Bill. — Z tej strony nie spodziewają się niczego. Zaskoczmy ich.

— Szkoda, że nie zabraliśmy trębacza — rzekł porucznik, który wyruszył wraz z Codym na wyprawę.

— Ja jestem trębaczem... — odezwał się nagle jakiś cienki głos.

— Tootsie!... — zawołał Buffalo Bill. — Skąd się tu wziąłeś?...

— Niech mi pan wybaczy!... — zawołał chłopiec. — Wszyscy pojechali, więc nie mogłem sam zostać w forcie...

— Niech piorun strzeli tego smarkacza!... — zawołał Buffalo Bill z udanym gniewem. — No, ale już zostań. Gdy dam rozkaz „do ataku“, zagrasz, jak umiesz najlepiej.

Indianie, zajęci atakowaniem konwoju, nie spostrzegli oddziału Buffalo Billa, który zatrzymał się na wzgórzu. Czerwonoskórzy rzucili się właśnie do ataku. Ale w tej samej chwili, wśród ogłuszających wrzasków Sjuksów, nagle rozległ się czysty dźwięk trąbki, która grała sygnał „do ataku“.

Żołnierze rzucili się do ataku jak burza i w mgnieniu oka rozbili Indian. Tootsie trąbił bez przerwy. W chwili, gdy biali żołnierze zderzyli się z wojownikami, atakującymi konwój, koń poniosł chłopca w sam wir walki. Zanim jednak Tootsie zdołał uczynić użytek ze swego rewolweru, walka była skończona.

Zapadła już noc i indyjscy uciekinierzy znikli w mroku. Pomiedzy obrońcami konwoju znajdowali się Dziki Bill i kapitan Smith. Obydwaj zdołali przedrzeć się przez łańcuch Indian i wziąć udział w obronie. Hickock stanął na czele obrońców i dzięki niemu konwój zdołał oprzeć się aż do przybycia posiłków.

O świcie konwój i jego obrońcy wjechali w triumfie do fortu. Buffalo Bill i Hickock odbyli długą naradę z generałem. Cody opowiedział generałowi o swoim spotkaniu z tajemniczą Królową Gwiazd i o informacjach, dotyczących zaginionego porucznika.

— Czy to możliwe? — zawołał generał, podskakując na krześle. — To mi przypomina pewną historię... Przed dwudziestu laty, gdy byłem w Ohio, jeden z moich przyjaciół, Jack Payne, przybył do mnie z Dzikiego Zachodu. Był on ciężko ranny i wkrótce zmarł. Opowiedział mi przed śmiercią, że zranił go jego współnik, z którym wybrał się na poszukiwanie złotego piasku w okolicy Black Hills.

Odkryli oni bogate złoża złota. Ponieważ nie posiadali odpowiedniego taboru, dźwigali drogocenny ciężar na plecach. Pewnego dnia obaj biali spostrzegli, że silny oddział Indian znajduje się na ich tropie. Posuwali się więc w nocy, zacierając za sobą starannie ślady. Pewnej nocy zostali zaatakowani przez wielką liczbę Komanczów. Było to przed wielką skałą, która wznosiła się na prerii, jak jakiś tajemniczy zamek. Na szczęście biali znaleźli rozpadlinę w skale i Indianie stracili ich z oczu.

Rano okazało się, że skała jest wydrążona i stanowi doskonałą kryjówkę. Obaj współnicy ukryli tam złoto, aby po nie potem powrócić.

Pewnego dnia wybuchła między nimi kłótnia, w wyniku której doszło do wymiany strzałów. Jack Payne przybył do mnie ze śmiertelną raną, a jego towarzysz nie wrócił więcej do osiedli ludzkich. Payne dał mi przed śmiercią plan kryjówki. Teraz jestem pewny, że tajemnicza skała, o której mówił, to właśnie Święta Góra.

Polowanie na szarego niedźwiedzia

Oczekując pełni księżyca, to jest dnia, w którym miał zobaczyć się z Moną, Buffalo Bill postanowił wybrać się na wywiad w góry, rozciągające się na wschód od fortu. Cody był pewny, że w tej części łańcucha Big Horn znajdują się liczne wioski Indian, które zasilają bandy, myszkujące po prerii.

Buffalo Bill wyruszył więc pewnego ranka na wyprawę, w towarzystwie swych przyjaciół i towarzyszy. W pewnej chwili Nick Wharton pochylił się na siodle i wskazując na ziemię rzekł:

— Patrz, Buffalo. Co sądzisz o tych śladach... Co do mnie, to jestem pewny, że przed niedawnym czasem przechodził tędy szary niedźwiedź!...

— Ha! Ha!... — zaśmiał się Skibo, który lubił drwić ze starego wywiadowcy. — Massa Wharton mówi na opossuma, że to niedźwiedź!...

— Ugh!... — uśmiechnął się Mały Lampart, który również chciał zażartować z Nicka. — Niedźwiedź i szczur wodny dla starej bladej twarzy, jedno i to samo.

Nick Wharton zamknął się w pełnym godności milczeniu, a Buffalo Bill i Hickock starali się ukryć uśmiechy. Wszyscy jednak z zainteresowaniem oglądali ślady, starając się wywnioskować, kiedy niedźwiedź przechodził i czy był wielki. Cody zrozumiał, że był to niezwykle duży okaz.

Posuwano się dalej w milczeniu. W pewnej chwili Buffalo Bill natknął się na trop Indian i rozkazał, aby mały oddział posuwał się szerokim łańcuchem. Cody chciał w ten sposób uniknąć wpadnięcia w zasadzkę.

Nagle rozległ się strzał, a potem jeszcze kilka, jeden po drugim. Wszyscy spięli konie, ale był to fałszywy alarm. Nie byli to Indianie. To tylko Skibo opróżnił swój magazyn. Koń murzyna pędził, jak szalony po zboczach wzgórza, a po jego śladach posuwał się potężny niedźwiedź.

— Większy od konia!... — zawołał z podziwem Mały Lampart.

Wszyscy rzucili się za niedźwiedziem, który mruczając groźnie, zbliżał się coraz bardziej do nieśczęsnego murzyna. Skibo otoczył szyję konia ramionami i trzymał się ze wszystkich sił, gdyż przerażony wierzchowiec mógł zrzucić go na ziemię. Nick Wharton śmiał się jednak do rozpuku.

— Hej, Skibo!... — zawołał. — Dlaczego tak uciekasz, przyjacielu?... Czy boisz się tego opossuma? Zawróć, do stu tysięcy grzechotników! Niech to zwierzątko skieruje się w moją stronę!

Z kolei Nick zwrócił się do Małego Lamparta. — Zatrzymaj tego szczura wodnego!... Nuże!... Boisz się?... Miałem o tobie lepsze wyobrażenie...

Tymczasem Skibo, który słyszał słowa Nicka, postanowił pozbyć się niedźwiedzia. Zmienił więc kierunek i popędził w stronę reszty wywiadowców. Niedźwiedź pomknął oczywiście za nim.

— Ej, Skibo!... — zawołał znów Nick. — Tylko bez głupich kawałów... Zatrzymaj sobie twego oposuma!... Nie chcemy na niego polować...

— On nie być oposum!... — wrzasnął przerażony negr. — On być szara niedźwiedź, bardzo złe zwierzę... Massa Wharton go zabić!...

Tootsie, który był początkowo przerażony pojawieniem się groźnej bestii, teraz nabrał odwagi i zaczął śmiać się wraz ze swymi dużymi przyjaciółmi. Rozumiał on, że murzynowi nie grozi poważne niebezpieczeństwo, gdyż dokoła czuwali Cody, Hickock i Wharton z karabinami w dłoni.

Nagle chłopcu wpadła do głowy pewna myśl. Przyłożył do ust trąbkę i zagrał. Niedźwiedź zatrzymał się jak wryty. Dźwięk trąbki zastanawiał go. Po chwili zrozumiał dopiero, że tajemnicze odgłosy wydaje jedno z tych stworzeń, które sta-

Książki



za bezcen

Z powodu zapasu sprzedajemy najnowszy komplet książek bardzo tanio: Każdy małym kosztem nauczyć się może wielu ciekawych rzeczy kupując nasze książki. 1. Adwokat doradca domowy. Wzory odwołań podatkowych, skarg sądowych, podań do władz i urzędów. Sprawy egzekucyjne, majątkowe, eksmisyjne, rolne, budowlane, spadkowe, wekslowe, kredytowe, wojskowe, małżeńskie. Wzory umów dzierżawnych, ofert, podań o pracę itp. — 2. Polski sekretarz dla wszystkich. Wzory listów prywatnych, ofert, powinszowań i t. p. 3. Zwyczaje i formy towarzyskie. Kodeks o dobrych obyczajach i według wymagań życia. 4. O czym wiedzieć powinni

ludzie pobierając się. 5. Studium o kobiecie. Ciekawe myśli i aforyzmy. Cenna książka, odsłaniająca duszę kobiecą. Cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. — Płaci się przy odbiorze. — Adres: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 B. B.

nęły na jego drodze i rzucił się jak lawina w stronę chłopca.

Tootsie spał konia i zaczął uciekać. Niedźwiedź zatrzymał się jeszcze raz i zaczął węszyć, a tymczasem chłopiec koncertował w najlepsze. Wreszcie straszliwemu „grizzly“ znudziła się pogoń za chłopcem. Odwrócił się z godnością i zaczął kroczyć w stronę gór. Odwracał się jednak kilkakrotnie, gdy słyszał dźwięk trąbki.

— Dlaczego nie chcesz za nim strzelić? — zapytał Nick.

— To nie moja zwierzyna — odparł Tootsie. — Skibo może go zabić, jeśli ma odwagę go ścigać. Zresztą, nie mamy potrzeby go zabijać. Nie będziemy mogli nawet zabrać skóry.

Niedźwiedź kroczył tymczasem poważnie i godnie i niebawem znikł między skałami. Na pożegnanie podniósł w górę pysk i ryknął tak przeraźliwie, że konie przysiadły na zadach.

Buffalo Bill od kilku minut nie przypatrywał się niedźwiedziowi z wielką uwagą. Jego wyćwiczone oko dostrzegło w odległości około pięciuset metrów jakiś dziwny błysk — był to błysk stali. Nie

zwracając pozornie na to uwagi, Buffalo Bill przyłożył lunetę do oczu i zbadął horyzont.

Podejrzenia wywiadowcy sprawdziły się. W miejscu, gdzie przedtem błysnęła lufa fuzji, dostrzegł pióropusze kilkunastu wojowników, kryjących się w trawie. Indianie przyglądali się dziwnemu polowaniu, porozumiewając się z sobą. Cody nie wiedział, czy mają oni zamiar zaatakować jego oddział.

Po chwili Czerwonoskórzy wycofali się i znikli między skałami. Buffalo Bill zrozumiał, że ogarnęło ich przerażenie na dźwięk trąbki, w której, ich zdaniem, kryły się nadprzyrodzone moce.

W zaczarowanym zamku

W oznaczonym przez Monę dniu Buffalo Bill, Wharton, Lampart, Skibo i Tootsie wybrali się w drogę do Świętej Góry. Gdy znaleźli się u podnóża potężnej skały, dokoła było zupełnie pusto, a Córy Księżycy nie było widać na szczycie.

— Co pocniemy? — zaniepokoił się Nick. — Jeśli nas nie oczekują, musimy zawrócić.

— Zaczekamy — oświadczył Cody. — Musimy uzbroić się w cierpliwość.

— Może zagrać?... — zaproponował nieśmiało Tootsie.

— Spróbuj — rzekł Buffalo Bill.

W minutę później na szczycie skały ukazała się Mona. Po chwili znikła znów, aby ukazać się w wąskiej szczelinie, która prowadziła do wnętrza Świętej Góry. Mona powitała serdecznie naszych przyjaciół i rzekła:

— Poprowadźcie konie za uzdy. Będą mogły wejść.

Istotnie, szczelina, choć wąska, pozwalała przejść pojedynczo koniom. Nasi przyjaciele postępowali w milczeniu za swą przewodniczką. Na początku pograżyli się w mroku, ale w chwilę potem światło dzienne poczęło znów przenikać do korytarza, którym kroczyli. Wreszcie uczyniło się zupełnie jasno i wywiadowcy znaleźli się na wielkiej równinie między skałami.

Przed nimi roztaczał się krajobraz jak z bajki. Pomiedzy skałami roztaczała się przestrzeń, zalana promieniami słońca. Dokoła widniały grędy jarzyn i kwiatów, a z krzewów dochodziło wesole ćwierkotanie ptaków.

— To prawdziwy raj!... — zawołał stary Nick.

— Pozwolicie, że przedstawię wam moich przyjaciół... — rzekła z uśmiechem Mona.

Z poza kępy krzewów wyszło dwoje młodych ludzi. Mężczyzna miał na sobie zniszczony mundur wojskowy, a kobieta nosiła malowniczy strój indyjski.

— Buffalo Bill, moi drodzy! — oświadczyła z powagą Mona. — Państwo Avery...

W chwilę potem ukazała się pani Sherley, która również uściśnęła serdecznie dłonie wywiadowców. Podczas śniadania Avery zasypywał Buffalo Billa pytaniami, dotyczącymi życia w forcie. Dzielny oficer oświadczył, że czuje się już zupełnie do brze i jest gotów do powrotu. Martwił się tylko, że nie posiada koni. Buffalo Bill przyrzekł, że sam przybędzie jeszcze raz do Świętej Góry i przywiezie konie, ale Mona rzekła:

— Można przecież zawiadomić generała w inny sposób. Można posłać kogoś z wiadomością do

generała, a wy zostańcie u mnie w gościnie kilka dni.

Mały Lampart podniósł się z godnością i rzekł:

— Wojownik z plemienia Piutów zawiezie polecenia do wodza białych twarzy.

Po śniadaniu Mały Lampart ruszył w drogę do fortu, a Buffalo Bill w towarzystwie Mony wyszli na szczyt skały, skąd rozpościerał się piękny widok na prerię.

— Widać stąd nawet szczyty Big Horn — rzekła Mona.

Buffalo Bill podał jej swą lunetę i kazał jej spojrzeć przez szkła. Mona ujrzała teraz Lamparta, który był już oddalony o milę, tak wyraźnie, jakby znajdował się w odległości kilkudziesięciu metrów.

— To nadzwyczajne!... — zawołała dziewczyna, która pierwszy raz w życiu widziała lunetę. — Widzę wyraźnie nawet jego pióra!...

Minęło kilka chwil w milczeniu, które przerwała znów Mona.

— Chcę pana poprosić o radę... — rzekła niepewnie. — Państwo Avery mówili mi wiele o życiu białych ludzi, o waszych miastach i wsiach. Przecież i ja jestem białą dziewczyną i chciałabym mieszkać wśród białych. Krótko mówiąc, chciałabym wyjechać stąd wraz z panią Sherley... Wiem, że to będzie trudne. Państwo Avery mówili coś o pieniądzach. Wiem, że biali ludzie cenią złoto i przypuszczam, że pieniądze, to coś podobnego do złota. Nie wiem, co mam począć, jak wyrwać się z tej samotnej skały?...

— Prawda. Pieniądze to ważna rzecz, ale niech się pani nie martwi — odparł Cody. — Udam się na pewno znaleźć na wschodzie ludzi, którzy zaopiekują się panią i pani przyjaciółką. Pani Sherley będzie mogła pracować, a pani będzie się uczyła. Porozmawiam o tym również z państwem Avery. Pomogą pani na pewno.

— Dziękuję... — szepnęła zmieszana dziewczyna. — Zwróciłam się do pana, bo wiedziałam, że pan mi na pewno pomoże...

Nagle z ust Mony wydarł się lekki okrzyk. Wzrok jej padł na jakąś małą figurkę, która z trudem posuwała się po niezmiętej prerii, kierując się w stronę Świętej Góry.

— To wnuczka starego Czarnego Kojota!... — zawołała Mona. — Biedne dziecko... Byłam w ich chacie. Starzec czuł się już taki słaby, że nie chciał opuścić swego schronienia, a jego wnuczka pozostała przy nim. Powiedziałam temu biednemu dziecku, że gdyby dziadkowi stało się coś złego, powinna przyjść do mnie. Wiem, że Czarny Kojot umarł...

Dziewczyna podniosła oczy na Buffalo Billa i rzekła cicho:

— Jesteśmy teraz trzy: pani Sherley, ta mała Indianka i ja... Nie tracę jednak nadziei. Zejdźmy na dół i wyjdźmy na spotkanie Jasnej Wody.

Mała Indianka była już u podnóża skały. Biedne dziecko było tak zmęczone, że nie mogło rozpocząć wspinania się. Buffalo Bill pośpieszył na spotkanie dziewczynki. Wziął dziecko na ręce i zaniósł do zaczerwanego zamku Córy Księżycy i Królowej Gwiazd.

Na tropie

Buffalo Bill przypuszczał, że oddział kawalerii wraz z końmi dla państwa Avery przybędzie następnego ranka. Tymczasem spędzał czas na roz-

mowach z Moną, porucznikiem Avery, jego żoną i panią Sherley.

Minął jeden dzień, zapadła noc, a z fortu nie dawano znaku życia. Cody wychodził często na szczyt skały, ale na prerii było zupełnie pusto. Wywiadowcy byli zaniepokojeni.

— Coś tu jest nie w porządku... — mrucał ponuro Nick Wharton. — Możeby tak przejechał się po prerii?... Co o tym sądzisz, Buffalo?...

Ale Cody odrzucił propozycję starego przyjaciela i postanowił sam udać się do fortu, aby wyświecić sprawę. O świcie Buffalo Bill dosiadł konia i pogalopował w kierunku fortu. Po kilku godzinach jazdy dotarł do zabudowań i tu dowiedział się z przerażeniem, że Mały Lampart w ogóle do fortu nie przyjechał.

Wywiadowca odpoczął kilka godzin i ruszył znów na poszukiwanie swego czerwonoskórego przyjaciela, zabierając ze sobą Hickocka. Obaj wywiadowcy posuwali się na czele oddziału jeźdźców, który zabrał konie dla porucznika Avery i jego żony.

Po przebyciu kilku mil Cody polecił żołnierzom dalej jechać w kierunku Świętej Góry, a sam wraz z Dzikim Billem skierował się w stronę łańcucha Big Horn. Hickock zaproponował, aby przyszukać pewien kanion, o którym wiele mówił kapitan Smith. Dzięki Bill często namawiał kapitana, aby wybrał się z nim do tego kanionu, ale Smith odmawiał i wykręcał się ciągle.

Podejrzenia Hickocka były tym większe, że do kapitana Smitha przybył ubiegłego wieczoru jakiś stary Indianin. Oficer odbył z nim krótką rozmowę, obdarował tytoniem i wysłał z gniewem do wszystkich diablów. Dzikie Bill śledził jednak Indianina, gdy ten opuścił fort i spostrzegł, że dośiada on ukrytego w pewnej odległości konia.

Okazało się, że Indianin ten wcale nie był stary i Hickock był pewny, że przywiózł on kapitanowi Smithowi jakieś informacje. Poza tym Hickock przekonał się, że Smith z całego serca nienawidzi porucznika Avery i złośliwymi oszczerstwami stara się go oczernić na każdym kroku. Gdy był pijany mówił często o Averym i Priceu, przy czym zawsze podkreślał, że Price miał słuszość.

Wszystko to Dzikie Bill opowiedział przyjacielowi podczas drogi. Buffalo Bill zamyślił się.

— Jeśli Price uciekł z więzienia, wiemy kogo o to winić — rzekł w końcu. — Jestem pewny, że Smith jest z nim w zмовie i że współpracują obydwaj z Indianami.

— Wiemy, że Indianie posiadają broń, przeznaczoną dla żołnierzy. Wydaje mi się, że to robota Smitha. Price już od dawna handluje kradzioną bronią — powiedział Hickock.

Po pewnym czasie droga stała się tak ciężka, że obaj wywiadowcy zsiadli z koni i prowadzili je za sobą. Wreszcie dotarli do wejścia do małego kanionu, zamaskowanego wśród skał i krzewów.

Konie zostały rozsiadłane i puszczono je na trawę, a wywiadowcy ruszyli dalej. Droga była coraz bardziej uciążliwa. Wielkie głazy leżały w przejściach, a ścieżka prowadziła stromo w górę.

Po pewnym czasie obaj wywiadowcy znaleźli się wysoko, na samej krawędzi kanionu. W oddali widzieli niewyraźny zarys Świętej Góry, a dno kanionu zniknęło w gęstych drzewach i krzakach. Buffalo Bill przyłożył lunetę do oczu i począł obser-

wować okolice. Nagle wskazał Hickockowi jakiś punkt wśród wzgórz i skał.

Na jednej z polan widać było postać Indianina, który tomahawkiem ścinał gałęzie z drzew. Wśród gór musiał znajdować się obóz Czerwonoskórych.

★

Mały Lampart mknął jak wicher przez prerię, kierując się do fortu. Obserwował on starannie widnokrąg, gdyż obawiał się, że w okolicy może znajdować się jakiś oddział Indian. Nagle spostrzegł w oddali jakiś biały punkt, który posuwał się powoli, przecinając mu drogę.

Wkrótce okazało się, że był to wóz, kryty płótnem, jeden z tych, których używali biali osadnicy do dalekich podróży przez prerię. Na koźle siedziała kobieta, a obok wozu posuwał się konny Indianin, prawdopodobnie przewodnik. Wóz zatrzymał się na drodze młodego Piuta i kobieta zawołała na niego.

— Gdzie znajduje się fort Phil Kearney? — zapytała.

Mały Lampart wskazał kierunek.

— Czy chcesz nas tam zaprowadzić?

— Ugh!... — rzekł młodzieniec. — Jade tam właśnie.

Jakiś mężczyzna wychylił się z wozu i rzekł coś cicho do kobiety.

— Jak się nazywasz, przyjacielu — zapytała kobieta.

— Mały Lampart.

— Odrazu mówiłem... — mruknął mężczyzna.

Indianin, który posuwał się obok wozu podjechał do Małego Lamparta i w tej samej chwili mężczyzna wymierzył w pierś młodzieńca karabin. Mały Lampart nie rozumiał nic. Nie wiedział, o co chodzi tym bladym twarzą i dlaczego pragną go uwięzić. Nie mógł jednak stawiać oporu, gdyż biały człowiek wciąż trzymał go w szachu przy pomocy karabinu.

Młody Indianin posuwał się teraz obok wozu pieszo, z rekoma związanymi na plecach. Dziwny orszak zatrzymał się przed wejściem do jakiegoś kaniou, u stóp wielkiej, skalistej wyniosłości. Wśród skał i krzewów znajdowała się tu zagroda, pełna koni. Pozostawiono tu wóz, konie i muły i posuwano się dalej piechotą.

Kobieta okazała się mężczyzną, który zrzucił teraz krępujący strój. Mały Lampart nie mógł jednak rozpoznać swych wrogów. Indianin, który przedtem posuwał się konno obok wozu, szedł teraz przodem. Posuwano się początkowo wąską, kamienistą ścieżką, która prowadziła w górę.

W pewnej chwili ścieżka kończyła się i cała czwórka znalazła się w lesistej okolicy. Gęsty mech pozwalał na bezszelestne posuwanie się naprzód. Nie pozostawiano również żadnych śladów.

Po pewnym czasie Mały Lampart rozróżnił odgłosy, dochodzące z indyjskiej wioski. Słychać było krzyki dzieci, naszczekiwanie psów. W nozdrza młodzieńca uderzył charakterystyczny zapach dymu, pochodzącego z ogniska.

Wreszcie wkroczone do wioski indyjskiej. Squaw i dzieci otoczyły natychmiast Małego Lamparta wśród wrogich okrzyków.

— Ugh!... Piut!... Do pala męczarni!...

Obaj biali zniknęli w jednym z wigwamów, a gdy pojawili się znów, bez peruk i sztucznych bród, Mały Lampart poznał ich odrazu.

Byli to Price i Bloody Ike, groźny zbir, naj-

straszniejszy wrogowie wywiadowców. Młody Piut zrozumiał teraz, dlaczego został porwany do niewoli. Znajdował się w ręku swych najstraszniejszych wrogów, którzy wydali go Sjuksom, odwiecznym nieprzyjaciolom plemienia Piutów.

Mały Lampart wiedział, że czeka go straszna śmierć przy palu męczarni, ale nie uląkł się. Wyprostował się dumnie. Nędzne psy z plemienia Sjuksów nie usłyszą okrzyku bólu z jego ust, nie dojrzą na obliczu dzielnego wojownika ani śladu cierpienia.

Młody Indianin nie rozpaczał. Mimo beznadziejnej sytuacji począł zastanawiać się nad możliwościami ucieczki.

— Gdyby Pae-has-ka był tu... — pomyślał.

Nocna wizyta

Buffalo Bill i Hickock postanowili dotrzeć do miejsca, gdzie znajdowali się Indianie. Było to zadanie niebezpieczne i uciążliwe. Posuwali się ostrożnie wśród skał, będąc narażeni na nagły atak Indian, lub na obsuniecie się kamienia pod nogami. Wreszcie dotarli do ciemnego lasu, w którym cień drzew krył ich przed nieprzyjacielem a miękki mech zagłuszał ich kroki.

W pewnej chwili Buffalo Bill zatrzymał się, nasłuchując. Usłyszał wyraźnie głos ludzki. Po chwili zabrzmiała odpowiedź. Cody i Dziki Bill spojrzeli na siebie w zdumieniu.

— Czy to możliwe? — szepnął Cody.

— Zdaje się, że dobrze widzę... — mruknął Hickock.

— Więc jesteś pewny...

— Powiedz, Bill...

— Price, do pieruna!...

— I Bloody Ike, jego kompan!...

— Tak samo myślałem...

— Uciekli z więzienia...

— Mamy ich znów... — mruknął Cody. — Bill!...

— Słucham cie, Buffalo.

— Idziemy za nimi, — oświadczył Buffalo Bill.

Dwaj bandyci nie przypuszczali wcale, że są ścigani i tropieni. Skierowali się spokojnie w stronę wioski indyjskiej, a obaj wywiadowcy posuwali się bezszelestnie za nimi. Gdy znaleźli się w pobliżu wioski, zatrzymali się i zaczęli badać sytuację.

Obóz był pogrążony w zupełnym spokoju. Nie spodziewano się tu nikogo, gdyż chaty i wigwamy Sjuksów były doskonale zamaskowane i nikt z posród bladych twarzy nie wiedział, że w okolicy kaniou znajduje się wioska Indian.

Jeden tylko z namiotów był strzeżony, ale dwaj wojownicy, którzy pełnili straż, palili spokojnie fajki, lub drzemali. Cody obserwował cierpliwie ten wigwam, gdyż przypuszczał, że znajduje się w nim Mały Lampart.

W pewnej chwili Price zbliżył się do namiotu i odchyliwszy skórę, zawołał drwiaco:

— No i co powiesz teraz psie?... Zaczekaj trochę, a twoi przyjaciele Sjuksowie upieka cię, jak indyka. Gdy zobaczę twego przyjaciela, Buffalo Billa, powiem mu, że przed śmiercią skomlałeś, jak mały szczeniak, którego biją rzemieniem!...

Cody spojrział porozumiewawczo na Hickocka i obaj oddalili się nieco od obozu, aby się naradzić. Tymczasem Sjuksowie zebrali się przy ognisku i zaczęli zabawiać się uderzaniem w tamtany, opowiadaniem baśni i przechwalaniem się swymi bohaterскими czynami.

Buffalo Bill i Hickock zbliżyli się tymczasem bezszelestnie do wigwamu, w którym znajdował się Mały Lampart. Dwaj wojownicy siedzieli przed wejściem do namiotu, ale byli oni tak pochłonięci dźwiękami tamtamów i opowiadaniem przy ognisku, że nie mogli skupić uwagi na pilnowaniu więźnia.

Zapadła noc, a przy ognisku wciąż toczyły się opowiadania o męstwie wojowników. Buffalo Bill zakradł się ostrożnie od tyłu do namiotu i zajrzał, ale wycofał się natychmiast. Małego Lamparta nie było w wigwamie!...

Wywiadowca zrozumiał, że dzielny młodzieniec skorzystał z nieuwagi wartowników i zbiegł o własnych siłach.

Ale narazie Indianie myśleli o czymś innym. Przy ognisku było coraz weselej i gwarniej a Price i Ike podtrzymywali nastrój. Cody i Dzikie Bill wycofali się ostrożnie po za obręb obozu, gdy nagle obok nich pojawił się jakiś cień i usłyszeli cichy głos:

— Pae-has-ka!...

— Mały Lampart... — szepnął Cody.

— Ugh!...

Dzielny Piut odnalazł swych białych przyjaciół.

— Czy wiesz ilu wojowników pilnuje mustangów? — zapytał Buffalo Bill.

— Widziałem trzech... — odparł Indianin.

Trzej wywiadowcy zbliżyli się do polanki, na której znajdowały się konie Indian. Już zdaleka słychać było donośne rżenie zwierząt, parskanie i uderzenia kopyt. Dwóch wojowników z pochodniami pilnowało koni. Buffalo Bill i Dzikie Bill zbliżyli się ostrożnie. Coś zakotłowało się w ciemności, pochodnie upadły na ziemię i po chwili obaj Sjuksowie leżeli skrepowani z zakneblowanymi ustami na ziemi.

Trzeci Indianin, który zbliżył się, zaniepokojony zgaśnięciem pochodni, podzielił los swych towarzyszy.

— Czy możesz w ciemności odnaleźć twego konia, Lamparcie? — zapytał Cody.

— Nawi czuje mnie, jak pies, — odparł Indianin.

W kilka minut później kopyta rozszalałych mustangów z przeraźliwym tętentem poczęły uderzać o skaliste dno kantonu. Mały Lampart rozpuścił konie, rozdzielając uderzenia na wszystkie strony. Rozbrykane wierzchowce wpadły jak lawina do obozu Indian.

Tymczasem trzej wywiadowcy dopadli swych koni i pomknęli jak wicher w stronę fortu.

Zakończenie

Następnego dnia silny oddział wojska pod dowództwem Buffalo Billa i Hickocka ruszył w stronę kantonu. Po krótkiej walce Sjuksowie zostali zupełnie rozbici, a Price i Ike dostali się w ręce wojska.

Mona, państwo Avery, pani Sherley i reszta wywiadowców znajdowali się już w forcie. Wharton polubił bardzo Monę i zachowywał się w stosunku do niej, jak dobrotliwy dziadunio. Nie miał w sobie teraz nic ze sławnego pogromcy Indian.

— Mona to najlepsze dziecko na świecie... — mówił z rozrzewnieniem.

— Tak, tak!... Massa Wharton dobrze mówił, — przytakiwał Skibo, który w tym wypadku wyjątkowo zgadzał się ze starym wywiadowcą.

Mona podzieliła się z Buffalo Billem sensacyjnym odkryciem. Kopiąc ziemię pod nową grządką, natrafiła na zakopaną skrzynię, w której znajdowała się wielka ilość bryłek złota. Cody natychmiast udał się wraz z przyjaciółmi do Świętej Góry i przekonał się, że dziewczyna odkryła prawdziwy majątek.

Był to skarb Jacka Payne, zakopany przez niego dwadzieścia lat temu w tajemniczym schronieniu.

— Będę mieszkała w mieście... — powtarzała z radością. — Zabiorę ze sobą panią Sherley i małą Jasną Wodę, wnuczkę biednego Czarnego Kojota!...

— Państwo Avery zajmą się Moną, — oświadczył Cody pani Sherley. — Będzie chodziła do szkoły w jednym z miast na Wschodzie, gdzie mieszka jej krewni porucznika. Po za tym dowiedziałem się od generała, że Mona otrzymywać będzie miesięczną pensję, przyznaną jej przez Kongres, jako córce osadnika, który zginął z rąk Indian.

★

W związku z ponownym ujęciem Pricea i Ikego wyjaśniona została również rola kapitana Smitha. Był on zdrajcą na usługach bandytów i sprzedawał im broń, którą bandyci odstępowali Indianom.

Mona wyjechała wkrótce na Wschód, a wraz z nią wyruszyła jej starsza przyjaciółka i mała Indianka.

Koniec.

Następny Nr. 40 Buffalo Billa,
który ukaże się wczwartek, dnia 10 listopada
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

SZATANY Z PALARNI OPIUMU

Cena 10 groszy

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, W. F. Cody'ego, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem Króla Granicy lub Króla Prerii.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców Buffalo Billa i jego dwóch dzielnych towarzyszy, Billa Hickocka, dla swej porywczosci i niepokamowanego temperamentu zwanego Dzikim Bilem, oraz Nicka Whartona, starego „rycerza prerii“, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i wierności.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- | | |
|----------------------------------|----------------------------------|
| 1. U PALA MECZARNI | 21. MIASTO W DŻUNGLI |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI | 22. BANDYCI Z „CZARNEJ OTCHŁANI” |
| 3. POŚCIG NA LODZIE | 23. KRÓL SZULERÓW. |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK | 24. SZALONY JEŹDZIEC |
| 5. FORT NA GRANICY. | 25. CENTAUR DZIKIEGO KANIONU. |
| 6. TAJEMNICZY WĄWÓZ | 26. GRANICA W OGNIU. |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY. | 27. POCIĄG WŚRÓD ŚNIEGÓW. |
| 8. POTWÓR Z PRZEKLET. JEZIORA. | 28. SKARB W PODZIEMIU. |
| 9. NIESAMOWITA OBERŻA | 29. BRACTWO CZERWONEGO SZTYLETU. |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU | 30. DOLINA KULAWEGO KOJOTA. |
| 11. STRZEICY Z GÓR | 31. POGON ZA WIDMEM. |
| 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN | 32. ZAGADKOWY PRZECIWNIK |
| 13. ZDOBYWCY ZACHODU | 33. GÓRA SZALEŃCÓW. |
| 14. W KRAJNIE CZARNYCH STÓW | 34. DEMON WODY OGNISTEJ. |
| 15. BIAŁY WÓDZ | 35. TAJEMNICA BIAŁEGO KRUKA |
| 16. UPIÓR PRERII | 36. ZAGINIONE JEZIORO. |
| 17. DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE | 37. PRZEKŁĘTE ZŁOTO. |
| 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY. | 38. NA SZLAKU WODZÓW. |
| 19. NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ APACZÓW. | |
| 20. PŁONĄCA PRERIA | |

Czytajcie **PZRYGODY** Czytajcie
BUFFALO BILLA

Cena

10 gr.

Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena

10 gr.

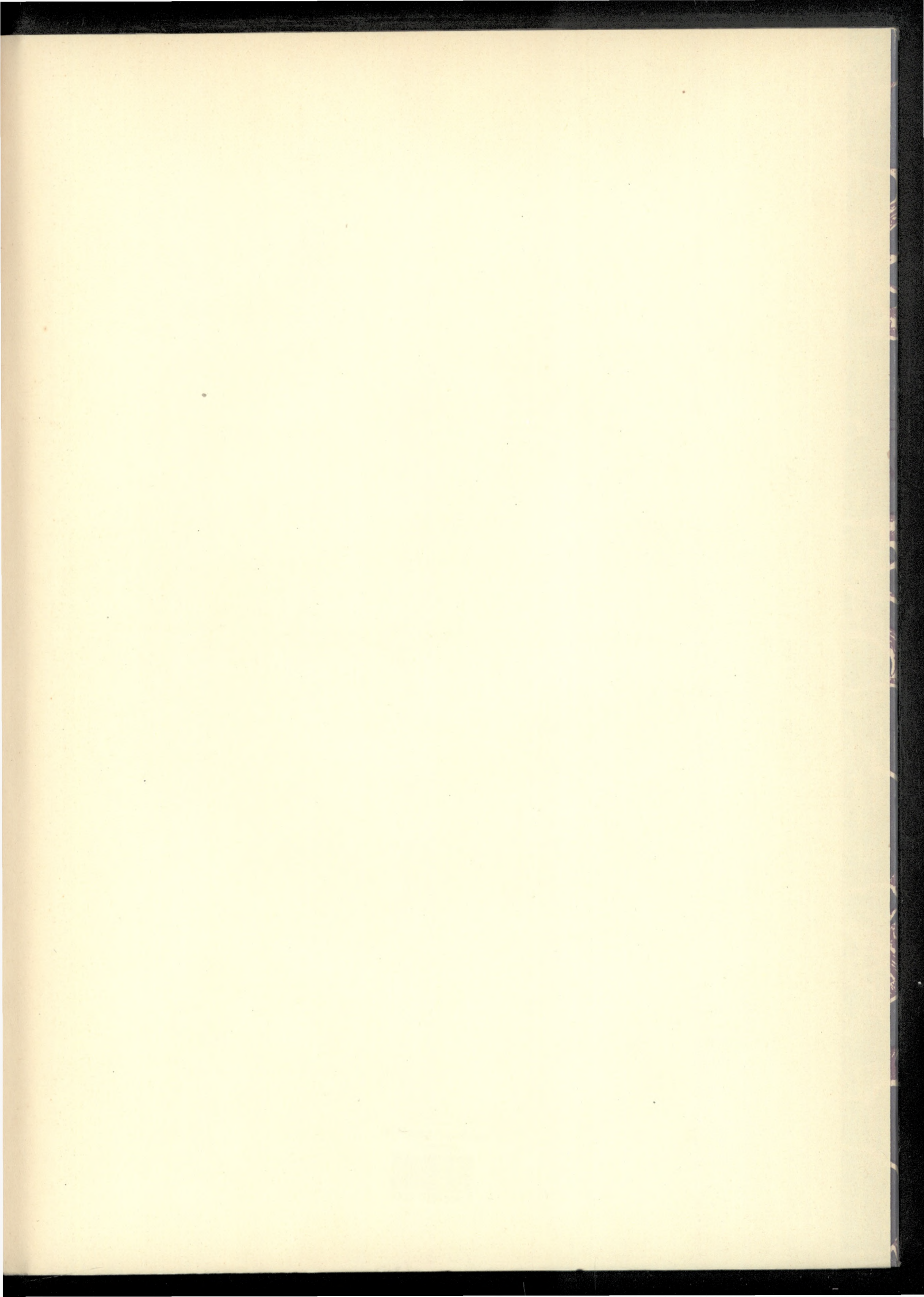
Wydawca: Wydawnictwo „Republika”, Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak.

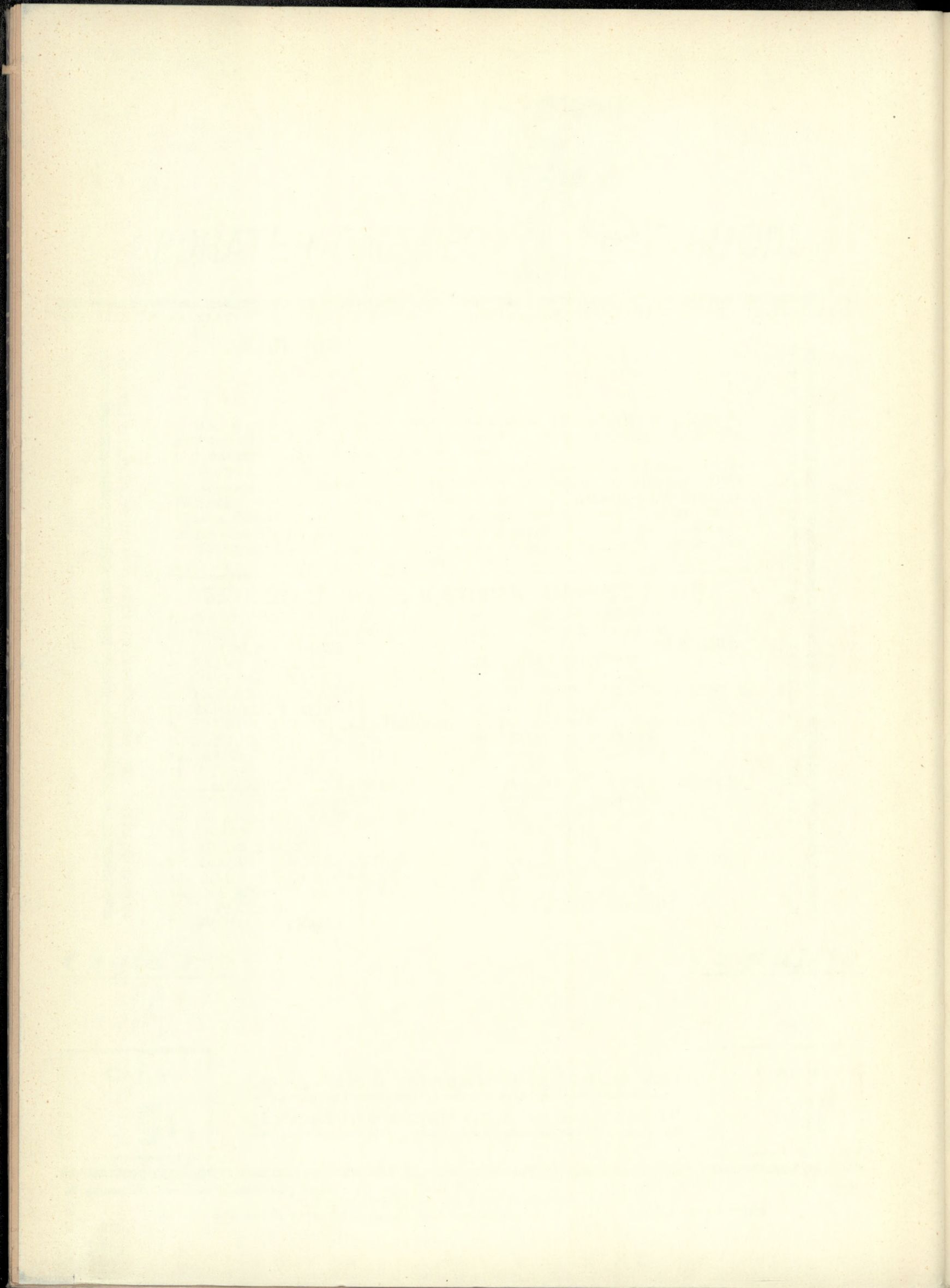
Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.

Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

Konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 130136.

9586/20





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453416



BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

623406/39

BN

BN

BN

BN

BN